Cena 10 groszy.

Redakcja Tel. 188.26, 102.26 Administracja Tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i tam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz. dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 60009.

Rok X. Nr. 247. Łódź, niedziela 9 września 1934 r.

Tragiczny powrót z Wysp Hawajskich.

Piorun uderzył w statek pasażerski.

Dwieście osób utonęło?

Asburypark, 9 września, (PAT) — Otrzymano tu sygnały S.O.S. amerykańskiego statku Morrocastle o pojemności 11.520 tonn. Statek ten nagle stanął w płomieniach.

Na pokładzie znajduje się 240 ludzi załogi 500 pasażerów, którzy powracali z 7-dniowej wycieczki do wysp hawajskich i oczekiwani byli dziś o godzinie 8-ej rano w Nowym Jorku.

Wszystkie oddziały straży przybrzeżnej wyruszyły na pomoc. Na pomoc również wyruszyło 5 statków, z których dwa zdołały dotrzeć do płonącego Morrocastle, zabierając z pokładu pozostałych przy życiu.

Do tej pory zdołano uratować 14 osób, których wysadzano na ląd wpobliżu Asburypark.

NOWY JORK 9,9 Według informacyj otrzymanych od członków załogi i pasażerów, którzy wyszli cało z katastrofy statku „Morrocastle" przyczyną pożaru który zniszczył statek, było uderzenie pioruna. Katastrofa nastąpiła w odległości 8 8mil od brzegów New Jersey.

Na pomoc!

Płomienie z niesłychaną szybkością ogarnęły schody i środkową część statku Kiedy dano sygnały alarmowe, korytarze i schody już były w płomieniach. Marynarze nie mogli zawiadomić pasażerów. których większość jeszcze spała o katastrofie Kapitan statku rozkazał wybijać z pokładu zewnętrzne okna w kabinach, by obudzić posażerów. Silny wiatr. który panował w chwili wybuchu pożaru, prawie uniemożliwił akcję ratunkową, podsycając ogień.

Ztrudem zdołano opuścić łodzie na morze. Z kąpielowej miejscowości Asbury Park widać było wyraźnie płomienie wydostające się z płonącego statku. Na miejsce katastrofy niezwłocznie podążyły wszystkie łodzie straży nadbrzeżnej oraz dwa, znajdujące się w pobliżu, parostatki: „City of Savannah" i "President Cleveland". W akcji ratunkowej wziął również udział niemiecki parostatek „Luckenbach".

Atak serca.

Według ostatnich wiadomości liczba uratowanych z katastrofy „Morrocastle" przewyższa 100 osób. Jak wiadomo na statku znajdowało się 518 pasażerów i 40 ludzi załogi, wobec tego należy przypuszczać, że w katastrofie utraciło życie przeszło 400 osób. Statek, który wracał z wysp Hawajskich oczekiwany był wczoraj rano w Nowym Jorku.

O wschodzie słońca z miejscowości Springlake pomimo mgły i dymu wyraźnie było widać płonący okręt oraz dwa parowce, biorące udział w akcji ratunkowej. Osoby, które wyszły cało z katastrofy. znajdują się w stanie zupełnego wyczerpania fizycznego i nerwowego i udzielają nieścisłych i sprzecznych informacyj o przebiegu katastrofy.

Kapitan statku „Morrocastle" Wilmot zmarł na atak sercowy w przeddzień katastrofy. Dowództwo objął po nim pierwszy oficer Warms.

Pasażerowie. którym udało się wydostać na pokład. gdy usłyszeli alarm. zastali na pokładzie chaos nie do opisania Płomienie wydostawały się w kilkunastu miejscach uniemożliwiając wszelkie próby opanowania pożaru.

Rozbitki,

ALLENHURST, New Jersey) 9.9 Fale morza wczoraj rano wyrzuuciły na brzeg zwłoki kilkunastu ofiar katastrofy „Morrocastle". Znaczną część uratowanych. którzy doznali poparzeń i poważniejszych obrażeń cielesnych. przewieziono do szpitala.

Wczoraj rano na wybrzeżu w Spring lake morze wyrzuciło tratwę zbitą z kilku desek. na której znajdował się w stanie zupełnego wyczerpania jeden z członków załogi „Morrocastle".

Dalsze szczegóły.

NOWY JORK, 9.9 — Jeden z uratowanych członków załogi „Morrocastle" opowiadając przebieg katastrofy twierdzi, iż załoga uczyniła wszystko, by opanować pożar. Wszystkie wysiłki jednak były daremne. Łodzie ratunkowe można było puścić tylko z jednej strony statku ponieważ na drugą wiatr

pędził płomienie.

Okręt widziany z łodzi ratunkowych sprawiał wrażenie wielkiego pieca, połyskującego na wszystkie strony iskrami i płomieniami.

Sześciu członków załogi, którzy przybyli do Springa Lake twierdzili, że ogień nie był spowodowany piorunem, lecz wybuchł

w bibljotece statku.

Kapitan parostatku angielskiego „Monarch of Bermudass" wysłał radjową depeszę, która zawiadamia, iż uratował 65 członków załogi i pasażerów „Morrocastle'.. Parostatek pozostaje wpobliżu miejsca katastrofy, a łodzie jego krążą wokoło miejsca wypadku w poszukiwaniu ofiar katastrofy.

Parostatek „Luckenkackss" uratował 22 osoby.

Schody w płomieniach.

NOWY JORK, 9.9 — Jeden z pasażerów, który wyszedł cało z katastrofy „Morrocastle" podaje następujący opis wypadku: około godz. 3-ej obudził mnie w kabinie

silny zapach dymu.

Jednocześnie usłyszałem gwałtowne dobijanie się do drzwi. Wkrótce potem rozległy się odgłosy dzwonu alarmowego. Kiedy otworzyłem drzwi i wyjrzałem na korytarz dostrzegłem, że jedna strona korytarza i schody stoją w płomieniach. Pobiegłem w przeciwnym kierunku. Udało mi się wydostać na pokład i przecisnąć do łodzi ratunkowej. Była już zapchana po brzegi. Wskoczyłem do niej, kiedy już

opuszczano ją na morze.

Na pokładzie ludzie tłoczyli się, ale nie spostrzegłem paniki.

Deszcz padał bez przerwy, wiał silny wiatr, morze było bardzo wzburzone. Naszej wątłej łodzi groziło każdej chwili niebezpieczeństwo wywrócenia.

Cudem przybyliśmy do brzegów New Jersey. Kiedy wysiadaliśmy na brzeg, spostrzegłem, iż zbliżają się do wybrzeża dwie inne łodzie, z „Morrocastle".

Trzysta ofiar.

NOWY JORK, 9.9 — Dotychczas stwierdzono, iż udało się uratować 182 pasażerów i członków załogi parowwca „Morrocastle". Prawdopodobnie liczba ofiar wynosi

około 300 osób.

Cyfrę tę należy jednakże przyjąć z zastrzeżeniem, ponieważ możliwem jest, iż pewną liczbę rozbitków uratowały łodzie strażnicze oraz inne statki, które podążyły na miejsce wypadku.

Wśród osób, które wyszły cało z katastrofy, znajduje się para małżeńska, mąż i żona, którzy walczyli ze wzburzonemi falami w ciągu dwu godzin, zanim udało im się wylądować na wybrzeżach New Jersey. W stanie bardzo ciężkim przewiezino ich do szpitala. Po wyjściu na wybrzeże oboje utracili przytomność Stwierdzono, iż na dwie osoby posiadali tylko jeden pas ratunkowy.

Fale wyrzucają topielców.

NOWYJORK, 9.9 — Większość członków załogi potwierdza pierwotne doniesienie o tem, że katastrofa „Morrocastle" była wywołana uderzeniem pioruna. Pożar ogarnął z niesłychaną szybkością całe wnętrze okrętu ponieważ po uderzeniu pioruna nastąpił wybuch zbiornika benzyny.

Z wszystkich nadbrzeżnych miejscowości donoszą, że fale morza wyrzucają coraz to nowe zwłoki ofiar katastrofy.

Pożar na okręcie.

NOWY JORK, 9.9 — Okręt strażniczy „Tampa" w drodze radjowej donosi, że wziął na swój pokład kilkunastu pasażerów „Morrocastle". Pożar na okręcie już wygasł. „Tampa" remorkuje „Morrocastle" w oczekiwaniu na przybycie innych statków, które odprowadzą zniszczony parowiec do portu.

Wśród pasażerów, których uratowano znajduje się córka pierwszego wiceprezydenta Kuby. Zdaniem jej wszyscy pasażerowie, którzy nie zdołali wydostać się z kabin niewątpliwie

zginęli w płomieniach.

Na pokładzie statku znajdowało się kilkoro dzieci.

Uratowano 365 osób.

NOWY JORK, 9.9 — Według ostatnich wiadomości dotychczas nie jest znany los 200 pasażerów. Dotąd zdołano uratować 365 osób.

Uchwały Książąt Kościoła

Przed interwencją u władz państwowych

WARSZAWA, 9.9 — Między 5 a 7 b. m. odbyła się konferencja episkopatu polskiego z udziałem obu kardynałów, pięciu arcybiskupów i wszystkich biskupów. W wyniku obrad Episkopat podejmie interwencję u władz państwowych w następujących sprawach: by nauka religji w szkołacn państwowych prowadzona była

przez księży parafjalnych,

by odseparować dzieci katolickie od dzieci żydowskich w szkole. W dalszym ciągu konferencja zajmowała się działalnością Legjonu Młodych i Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet. Działalność obu tych stowarzyszeń budzi w dalszym ciągu

obawy konferencji.

Ponadto konferencja wypowiedziała się przeciwko używaniu nazwy „święto"

dla uroczystości świeckich

i przeciwko udziałowi duchowieństwa w takich uroczystościach, a więc np. „Święto Morza", nie jest żadnem świętem i duchowieństwo nie ma prawa brać w niem udziału.

Polscy lotnicy w Casablance

Płonczyński i Karpiński lecą...

Berlin, 9,9. Lotnik Płończyński, zreperowawszy uszkodzony motor wystartował o godz. 11,35 z lotniska Tempelhof do dalszego lotu.

START DO RORDEAUX.

Rano z Paryża w godzinach od 6 min. 5 do godz. 7,09 wyleciało w dalszą drogę do Bordeaux 4 samoloty:

Z polskich zawodników startowali w następujących odstępach: Godz. 6,14 Dudziński. Gedgowd o godz. 6,17. Grzeszczyk o godz. 7,09, Balcer o godz. 6,10. Włodarkiewicz o godz. 6,16. Bajan o godzinie 6,12, Buczyński o godz. 6,47 Florjanowicz o godz. 6,13. Skrzypiński o godzinie 6,19 i Anglik lecący w barwach polskich Macpherson o godz. 6,11.

O gdz. 1 min. 30 kierownictwo zawodów w Warszawie otrzymało wiadomość z Berlina, iż Karpiński wylądował na lotnisku w Tempelhof o godz. 11,45 i natychmiast zaczął szykować się do dalszego lotu do Kolonji. Równocześnie z nim na start wyszedł i Płonszyński. który już dawno gotów do lotu, oczekiwał polepszenia się pogody. Karpiński popasał w Berlinie zaledwie 20 minut., tyle tylko, by uzupełnić zapasy benzyny. Wystartował stamtąd o godz. 12,05. W siedem minut po nim odleciał Płonczyński o godz. 12,12.

Lotnicy lądować będą w oKlonji, skąd przez Bruksele i Paryż będą się starali dotrzeć dziś do Bordeaux.

BAJAN DALEJ PIERWSZY.

Na pierwszem miejscu utrzymuje się w dalszym ciągu Bajan. Według prowizorycznych obliczeń leci on z szybkością 220 klm. na godzinę. Taką samą mniejwięcej szybkość mają pezetelki. Chociaż szybkość przelotu punktowana jest tylko do 210 klm. na godzinę, lotnicy na tych odcinkach, na których warunki atmosferyczne są dobre, starają się lecieć szybciej, żeby zarobić trochę kilometrów na przyszłość, kiedy warunki atmosferyczne zmuszą ich lecieć wolniej szybkość średnia przelotów bowiem obliczona jest na całej trasie.

MGŁA.

Bordeaux, 9.9 — Do Bordeaux przybyły 24 samoloty biorące udział w challenge'u Z warszawy jak wiadomo, wyruszyły 32 aparaty. Po krótkim postoju wszystkie 24 samoloty startowały do Rau.

Bordeaux, 9.9 (Tel. wł.) — Spowodu mgły nad Pirenejami start lotników biorących udział w międzynarodowym turnieju lotniczym został wstrzymany.

WARSZAWA, 9.9. — Wiadomości z lotu okrężnego z terenu Hiszpanji napływają z opóźnieniem. Prawdopodobnie naskutek strajku generalnego w Madrycie. Z dotychczasowych informacyj, które nadeszły z Paryża, do godziny 19-ej na lotnisku Tablada pod Sewillą

wylądowało 16 samolotów,

biorących udział w międzynarodowych zawodach lotniczych, w tej liczbie 5 samolotów polskich oraz dwa aparaty czechosłowackie. Z tego dwa samoloty — jeden o godz. 16.46, drugi o godz. 16.50 wystartowały do Casablanki. Wszystkie inne samoloty startują jutro. Według informacyj z Casablanki, wylądował tu o godz. 18.50 lotnik polski Włodarkiewicz.

Za Włodarkiewiczem następny wylądował Grzeszczyk.

PARYŻ, 9.9 — Lotnik Płonczyński wylądował na lotnisku Orly pod Paryżem o godz. 17.13. Wystartował do Bordeaux o godz. 17.37. Lotnik Karpiński przybył do Orly o godz. 17.36, wystartował do Bordeaux o godz. 18.05.

Polowanie na człowieka

Szczegóły krwawej zbrodni w Tomaszowie.

TOMASZÓW MAZ. 9,9 (od wł. kor.) Kutt Andrzej zamieszkały przy Szosie Ujezkiej 10 od dawna już pałał nienawiścią do sasiada swego Przybysza. Jeszcze w r. 1928 napadł Przybysza na ulicy zadając mu szereg ran nożem, z których jedna zadana w prawą rękę pozbawiła go zupełnie władzy.

Za czyn swój został Kutt wówczas skazany na 1 i pół roku więzienia. Niezależnie od tego Przybysz wytoczył przeciwnikowi swemu powództwo cywilne żądając odszkodowania, wskutek pozbawienia go możności pracy przez obezwładnienie prawej ręki. Sprawę tę wygrał i Sąd zasądził od Kutta na rzecz Przybysza odszkodowanie w sumie 2600 złotych.

Pieniadze te Kutt miał Przybyszowi wpłacić. dotychczas jednak nie miał z czego obecnie spodziewał się pewnego spadku, a zatem Przybysz miał wszelkie szanse odebrania przyznanej mu przez sąd sumy. Kutt jednak bynajmniej nie miał zamiaru pieniędzy owych płacić i by tego uniknąć postanowił Przybysza „sprzątnąć" ze świata. Od pewnego już czasu czatował na Przybysza, zawsze mu się jednak nie udawało. Wreszcie udało mu się zamiar swój przeprowadzić. Przybysz będąc sam w domu gotował kolację dla siebie i żony, która wrócić miała z pracy z Wilanowa o godzinie 10 wieczorem. W pewnym momencie Przybysz posłyszał za oknem szmery, a wkrótce potem ujadanie psów Chcąc sprawdzić kto sie kręci po podwórzu wyjrzał oknem. W tym momencie Kutt dał do niego strzał. Kula przeszła pod prowem okiem i utkwiła w okolicy karku. Dokonawszy swego zbrodniczego czynu Kutt zbiegł. Przybysz jednak mimo mroków zdołał rozpoznać swego wroga i będąc jeszcze przytomnym wyjawił policji jego nazwisko. Na podstawie tego Kutt został zatrzymany.

Przybyszowi w szpitalu dokonano operacji wyjęcia kuli. Stan jege iest nadal bardzo groźny.

Non possumus — nie możemy.

Polska nie podpisze paktu wschodniego?

Genewa, 9. 9. (tel. wł.). Cała prasa tutejsza zajmuje się stosunkiem Polski do paktu wschodniego. Naogół podkreślają, że Polska jest zdecydowanie przeciwna wszelkim nowym eksperymentom w polityce międzynarodowej.

Polska musiała przewidzieć, gdy chodzi o pakt wschodni

„non possumus" (nie możemy).

Sowiety jak wynika z nieobecności obserwatora politycznego i specjalnych korespondentów w Genewie, zbytnio się sprawą wejścia swego do Ligi Narodów nie przejmują.

Cała sobta minęła pod znakiem poufnych narad pomiędzy poszczególnemi delegacjami i ożywionych depesz pomiędzy Barthou a Litwinowem. Delegacja polska stała się ośrodkiem uwagi pozostałych państw.

Rezygnacja prorektora Uniwersytetu Warszawskiego

Warszawa, 9. 9. — Rektor Uniwersytetu Warszawskiego przesłał ministrowi oświaty prośbę prorektora Tadeusza Brzeskiego o zwolnienie go

z zajmowanego stanowiska.

Pod koniec bieżącego miesiąca odbędą się wybory nowego prorektora.

Jeszcze jeden senator utraci mandat.

Podejrzana rola adw. Wyrostka.

Warszawa, 9. 9. — Minister Starzyński, tymczasowy prezydent miasta Warszawy wystosował do prezesa Sławka pismo w którem komunikuje o roli jaką odegrał senator adwokat Wyrostek na terenie samorządu stołecznego. Senator Wyrostek sprawując mandat radziecki pośredniczył miedzy miastem a prywatnym właścicielem domu Rojzenem o wydzierżawienie domu na szkołę. Pośrednictwo to okazało sie kosztowne i dla miasta wielce niekorzystne. Komorne było dwukrotnie wyższe od rynkowego, a ponadto miasto zapłaciło 455 tys. zł. zaliczki.

Gdy firma Rojzena zbankrutowała senator Wyrostek został syndykiem masy upadłościowej i występował przeciwko miastu. W najbliższym czasie odbędzie się sąd klubowy i senator Wyrostek utraci mandat senatora.

Wybór najpiękniejszej kobiety.

Miss Europą została Esther Toivenen.

Londyn, 9.9 — Wczoraj popołudniu w angielskiej miejscowości kąpielowej Hastings odbył się wybór najpiękniejszej kobiety Europy, która będzie nosić tytuł „Miss Europa". W konkursie tym wzięły udział przedstawicielki kilku narodowości.

Miss Europą została wybrana Finlandka Esther Toivenen. Liczy ona lat 20, jest smukłą blondynką o typie wybitnie sportowym.

300 umundurowanych hitlerowców

wzniosło okrzyk na cześć marszałka Piłsudskiego i Hitlera.

Radomsk, 9.9 — Specjanym pociągiem przez Radomsk przejechało 300 umundurowanych hitlerowców z Bytomia, zdążających do miejscowości Hohenstein na uroczystość zamknięcia grobu zmarłego niedawno prezydenta Hindenburga.

Hitlerowcy ci, którzy jechali z orkiestrą w czasie postoju pociągu na stacjach w Częstochowie i Piotrkowie, odegrali nasz hymn narodowy następnie „Deutschland über alles", poczem wznieśli okrzyk na cześć marszałka Piłsudskiego i swego wodza — Hitlera.

Najlepszy gracz w bramce Niemiec.

Niebezpieczna jadenastka.

Warszawa, 1.9 — Wczoraj o godz. 9.10 pociągiem berlińskim przyjechała do Warszawy na zawody piłkarskie drużyna niemiecka.

Na dworcu gości niemieckich powitali przedstawiciele poselstwa niemieckiego w Warszawie, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych p. Olchowicz, władze piłkarskie oraz przedstawiciele prasy stołecznej.

Wraz z drużyną niemiecką przybył ich trener.

Po powitaniu goście niemieccy udali się na krótki spacer po Warszawie, poczem wyjechali obejrzeć stadjon.

Tym samym pociągiem przyjechał również sędzia szwedzki p. Ohlsson.

Trzon drużyny niemieckiej to rutynowani gracze, uczestnicy walk o mistrzostwo świata we Włoszech.

Nowicjuszem w reprezentacji jest skrzydłowy Fath. Pozatem w napadzie grają sami znani piłkarze, z których wyróżnia się doskonały taktyk i strzelec Hohman, świetny technicznie gracz mistrza Niemiec — Czepan (Polak z pochodzenia) i szybki Lechner. Syffling jest najmłodszym z ataku — cechuje go niebezpieczny strzał.

Janes, mimo że gra raczej na pomocy, wyróżnia się jako świetnie ustawiający się obrońca. Busch odznacza się doskonałym wykopem. Bramkarz Buchlob jest jednym z najlepszych bramkarzy Rzeszy.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

— Flota sowiecka ruszyła w powrotną podróż do Leningradu. Flotę sowiecką eskortowały do granicy wód terytorjalnych polskie okręty wojenne „Burza" i „Wicher".

— Z Krakowa donoszą, iż skutkiem ustania deszczów jakie od kilku dni padały, rzeki w swych górnych biegach opadły i zwolna wracają do normalnego poziomu. Niebezpieczeństwo powodzi na terenie województwa krakowskiego minęło.

— Członkowie Rady Ligi Narodów zdecydowali, że zbiorą się w poniedziałek popołudniu dla rozpatrzenia sprawy przystąpienia ZSRR. do Ligi Narodów.

— Marszałek Piłsudski wczoraj przybył do Żywca.

Zjazd 70-ciu ogrodników w Łodzi.

Przebieg wczorajszego dnia.

Łódź, 9 września. — Wczoraj rozpoczęły się obrady VI Zjazdu Ogrodników Miejskich, które ściągnęły przedstawicieli ogrodnictwa ze wszystkich zakątków Rzplitej w liczbie około 70.

Przed rozpoczęciem obrad uczestnicy Zjazdu wzięli udział w uroczystem otwarciu nowego ogrodu miejskiego, w kolonji Z. U. P. U., poczem udali się na zwiedzenie parków i skwerów łódzkich.

Właściwe obrady rozpoczęły się popołudniu w salonach Galerji Miejskiej. W imieniu miasta powitał gości komisarz rządowy inż. Wojewódzki, poczem po ukonstytuowaniu się prezydjum wygłoszono szereg niezmiernie aktualnych referatów.

Po dyskusji odbyło się zebranie organizacyjne Tow. Popierania Plantacyj Miejskich.

Dziś rozpocznie się drugi dzień Zjazdu zwiedzaniem parku, Poniatowskiego, parku Ludowego na Polesiu Konstantynowskiem i szeregu skwerów w mieście.

Następnie wygłoszone zostaną dalsze referaty o zadrzewieniu ulic i placów miejskich (dyr. Marciniec — Poznań) i o bylinach w parkach i ogrodach (dyr. Rogowicz — Łódź).

Po przyjęciu uchwał i rezolucyj zjazd zostanie zakończony.

Wielkie widowisko na boisku W. K. S.

Akcja ratownicza drużyn P.C.K.

ŁÓDŹ, 9. 9 — Dzisiaj o godz. 15-ej na boisku WKS Plac Hallera Polski Czerwony Krzyż przedstawi społeczeństwu akcję drużyn ratowniczych w różnych okolicznościach do jakich może być powołany.

Zorganizowana zostanie przy czynnej pomocy władz sanitarnych, P. W. i W. F., LOPP, straży pożarnej i szeregu osób współpracujących z Czerwonym Krzyżem akcja bojowa, w czasie której drużyny będą niosły pomoc rannym i zagazowanym. Puszczane będą zasłony dymne — wybuchy petard, pożar domu i ratowanie przez straż pożarną płonącego budynku — pokazy sprawności drużyn i zawody o nagrody.

Akcja odbędzie się tak jak w czasie klęsk żywiołowych bez względu na pogodę. Wejście bezpłatne.

Pławczyk skarży się na straszliwy upał.

Heljasz wyeliminowany w Turynie

TURYN, 9. 9 — W sobotę w drugim dniu lekkoatletycznych mistrzostw Europy startował drugi z Polaków Heljasz w rzucie dyskiem. Heljasz uzyskał tylko 42,50 m. a ponieważ minimum wynosi 43 metry, został wyeliminowany.

Ogółem do finału zakwalifikowało się 12 zawodników, 7 odpadło. Pławczyk w rzucie kulą uzyskał zaledwie 11,60 m., w biegu na 100 mtr. Pławczyk zajął 3 miejsce (11,6), w skoku wdał 5 miejsce. Pławczyk skarży się na straszliwy upał w Turynie.

W sobotę popołudniu Pławczyk w skoku wzwyż zajął pierwsze miejsce osiągając 187 m. W biegu na 800 metrów drugie miejsce zajął Kucharski.

Dziecko wypadło z okna.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, dn. 9 września. Na ul. Leonarda zasłabła z wycieńczenia i głodu 52-letnia Anna Jaczewska, bezdomna.

Do nieszczęśliwej kobiety wezwano lekarza pogotowia, który przewiózł ją do szpitala zapasowego.

* * *

W fabryce Karola Eiserta przy ulicy Żwirki 9 wskutek potknięcia się upadła i doznała uszkodzenia czaszki robotnica Emma Holc.

Lekarz pogotowia w stanie ciężkim przewiózł ją do szpitala okręgowego.

* * *

Przy ul. Łagiewnickiej 109 wypadł z okna I piętra na bruk 3-letni Zdzisław Kamiński, odnosząc ciężkie obrażenia głowy i rąk.

Lekarz pogotowia przewiózł go do szpitala Anny Marji.

* * *

W mieszkaniu własnem przy ul. Modrej 4 usiłowała pozbawić się życia przez wypicie sublimatu 24-letnia Janina Kujawska. Przyczyną desperackiego kroku — niesnaski rodzinne.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ją do szpitala w stanie ciężkim.

* * *

Na Zielonym Rynku został przejechany przez motocykl 69-letni Jankiel Rejchsztajn — odniósł rany głowy.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala w Radogoszczu.

Dlaczego zarazek raka nie może być odkryty?

Sceptycyzm prof. Schillinga podzielają lekarze francuscy.

Paryż, we wrześniu.

Świat lekarski — jak wiadomo — został poruszony odkryciem niemieckiego lekarza dra von Brehmera, twierdzącego, iż udało mu się we krwi i nowotworach rakowatych skonstatować zarazek raka, który przeniesiony na zdrowe zwierzęta próbne wywołuje u nich chorobę raka.

Niewątpliwie chodzi o sumienne i dokładne studja nad badaniem raka, lecz twierdzenie dra v. Brehmera pomimo zrozumiałego zainteresowania, jakie wywołało w kołach medyków i uczonych, jeszcze wymaga potwierdzenia i eksperymentów, gdyż wielokrotnie już zdawało się uczonym, że znaleźli się na tropie mikrobów raka, a wkońcu przyznać musieli swą bezsilność w zwalczaniu choroby, o niestwierdzonym dotąd zarazku.

Mikrob, odkryty przez dra v. Brehmera, lekarza instytutu biologicznego w Dahlem, a nazwany przez tego uczonego siphonospora polymorpha, rzekomo znajduje się we krwi, gdzie trzyma się czerwonych ciałek. Zobaczyć go można przez mikroskop, po użyciu specjalnych preparatów. Znajduje się tylko we krwi alkalicznej przy stopniu 7,6 alkalowy. Stąd zwiększenie kwasoty krwi mogłoby przeciwdziałać chorobie raka.

Koła kompetentne w Paryżu twierdzą, że nie będzie zuchwalstwem twierdzić, iż ta sensacyjna wiadomość nie wzruszy zbytnio świata lekarskiego. Od pół wieku już coraz to powtarzają się podobne wiadomości o odkryciach uczonych, lecz niestety bez dalszych znamiennych konsekwencyj. Wspominamy w związku z ostatniem odkryciem dra v. Brehmera, o Niemcu Scheurlen, który utrzymywał (w r. 1887), że udało mu się izolować specyficzne mikroby rakowate, które po zaszczepieniu na zwierzęta udzielały im choroby. Innem sensacyjnem niepowodzeniem skończyły się odkrycia francuskiego lekarza Doyena, którego „micrococcus" wywołał tyle polemik.

Od tego czasu ostrożniej odnoszono się do pogłosek tego rodzaju, lecz mimo to pewien rozgłos powstał dookoła ościllokoku doktora Roya w 1925 roku.

Ostatniem z odkryć — lekarzy Guy i Parnard w Londynie — nie interesowano się zbyt długo. Lekarze ci stwierdzili, że zapomocą ultra-fioletowych mikroskopów, powiększających wdwójnasób siłę objektywu, sfotografowali zarazek raka.

W nieobecności słynnych badaczy raka, a zwłaszcza profesora Roussy, zwróciliśmy się do doktora Kopaczewskiego, którego prace w dziedzinie chemji fizykalnej raka posiadają sławę i autorytet ustalony.

Doktór Kopaczewski odnosi się z wielkim sceptycyzmem do świeżego odkrycia doktora v. Brehmera. Techniczne punkty zwłaszcza, wzmiankowane w informacjach prasowych — jak obecność mikroba w czerwonych ciałkach krwi i stopień alkaliczny tej ostatniej, wzbudziły jego krytykę.

„Nigdy — twierdzi dr. Kopaczewski—

nie spotykano

tego stopnia alkalizacji krwi (7,6). Stopień jest zawsze niższy, i jest zupełnie niedowiedzione dotąd, by krew rakowatych posiadała skłonności do alkalozy. Niektórzy lekarze twierdzą nawet, że krew osób chorych na raka ma raczej oddziaływanie bardziej kwaśne od krwi normalnej. W każdym razie stopień alkalozy krwi odznacza się dziwną stałością, której nie zmieniają choroby w sposób znaczniejszy. Udało się, naprzykład, Augustowi Lumiere zastrzyknąć do krwi znaczniejszą dawkę chlorowodoru bez wywołania większych zmian.

„Zarzucono dziś zupełnie teorję mikrobów raka. Przemawia przeciwko niej ogromna ilość eksperymentów, zwłaszcza w Ameryce, gdzie dokonano prób na 40.000 zgórą myszy, bez możności dowiedzenia zaraźliwości raka. To też badania nauki idą dziś w zupełnie innym kierunku".

Mal.

Tylko mnie nie zabijaj...

Kto zamordował konduktorkę tramwajową?

Pewien 14-letni chłopiec udał się do lasu Pech — David (Tuluza) na grzyby. Podczas zbierania chłopiec natknął się na zwłoki kobiety, ukryte w krzakach. Głowa kobiety była prawie do połowy odcięta od tułowia przy pomocy brzytwy, której pochwę znaleziono opodal. Zdjęty strachem chłopiec pobiegł natychmiast po policję, która wszczęła energiczne śledztwo. Sądząc z ubioru kobiety była ona konduktorką tramwajową.

Kilka osób widziało ją dnia poprzedniego w towarzystwie jakiegoś wysokiego mężczyzny, z którym wiodła najwidoczniej gwałtowną sprzeczkę. Świadkowie usłyszeli nawet słowa jej „tylko mnie nie zabijaj". Najprawdopodobniej, niewiasta padła ofiarą zemsty zazdrosnego kochanka. Zabójcy poszukuje energicznie policja.

Awanturnicza elegantka zza morza.

Teatr bez pieniędzy.

We francuskiem mieście portowem Brest aresztowano w hotelu elegancką i młodą Amerykankę miss Ruth Putman Mason.

Kim jest miss Ruth Putman Mason? Impresarjem, poetką, artystką teatralną i autorką dramatyczną, której dotychczasowa karjera artystyczna obfitowała w skandaliczne przygody.

Piękna Amerykanka przyjechała w roku 1932 z swojej zamorskiej ojczyzny do Paryża w poszukiwaniu sukcesów teatralnych.

Nie mając ani grosza w kieszeni piękna miss postanowiła wystawić w Paryżu amerykańską sztukę pt. „Gigolo" w której miała grać główną rolę. Wynajęła więc salę teatralną, zaangażowała zespół i personal techniczny, kazała zrobić dekoracje. Wkońcu sztukę wystawiono, ale nastąpiło to, czego miss Ruth nie spodziewała się nigdy: klapa. Publiczność zawiodła, kasa była pusta. A tymczasem aktorzy, dekoratorzy i technicy żądali pieniędzy.

Nie mając pieniędzy piękna miss chwyciła się niebezpiecznej operacji: wystawiła szereg czeków do jednego z banków, których czeki te nie miały pokrycia.

Rezultat był ten, że pewnego dnia zjawili się w teatrze dwaj milczący panowie, którzy poprosili bohaterkę sztuki „Gigolo" do sędziego śledczego, od którego powędrowała prosto do więzienia prewencyjnego dla kobiet w Saint-Lazare.

Przesiedziała tam 48 godzin, poczem po burzliwej rozprawie skazana została na rok więzienia z zawieszeniem kary i wysiedlenie z Francji. W więzieniu zdołała podobno miss Ruth Putman Mason napisać dwie sztuki teatralne, a prócz tego spisała barwnie swoje przygody, które wydrukował nawet pewien paryski tygodnik.

Wróciwszy do Ameryki niespokojna Amerykanka urządziła znów teatr bez pieniędzy, za co wyrzucono ją również z własnej ojczyzny. Postanowiła więc pojechać z powrotem do Francji, sądząc, że zapomniano tam już o jej wysiedleniu i o jej skandalu. Ledwie jednak zajechała do hotelu w Brest i wpisała się do księgi hotelowej jako miss Ruth Putman Mason, gdy znów poproszono ją do komisarjatu policji. — Miss Mason oświadczyła w komisarjacie, że wprawdzie jest wypędzona z Francji, lecz uważała, że wolno jej wrócić, ponieważ zapłaciła swoje długi.

Co z nią zrobi policja francuska jeszcze niewiadomo.

G. Téramond

REKINY

32 POWIEŚĆ.

STRESZCZENIE POCZĄTKU: „Księżniczkę pereł" Bellę Hunde w Warszawie okradli dwaj złodzieje. Przekonali się jednak, że perły były fałszywe. Służący Belli Hunde występujący też pod maską kupca Langsama stał na czele szajki bandytów. W swoim czasie grasował on na Śląsku pod nazwiskiem Oskara Krumla jako szef szajki usypiaczy. Śledził go student Warden, późniejszy detektyw.

Bella zaręczyła się z kapitanem Januszem Karskim, synem emerytowanego wiceministra, pułkownika Karskiego, który na prośbę ojca ciągle odkładał ślub. Obecnie miała Janusza wciągnąć podstępnie do wyprawy przemytniczej Gundersena do Finlandji.

*

Dirk jednak nie lubił aby mu się ktoś zbytnio sprzeciwiał. Dał jej brutalnie do zrozumienia, że jeżeli mu nie ulegnie, znajdzie sposób, aby ją zgubić, nie gubiąc jednocześnie siebie.

Poskromiona w ten sposób Bella zgodziła się zagrać wobec narzeczonego nową komedję, którą podsunął jej „opiekun". Przez kilka dni udawała silny roztrój fizyczny i moralny, tak, że młody człowiek, skłonny do przestrachu, jak każdy zakochany, szalał poprostu z obawy o jej zdrowie. Zasypywał ją troskliwemi pytaniami, na które odpowiadała zrezygnowanym uśmiechem i niezmiennem zapewnieniem:

— Nic mi nie jest, kochanie, doprawdy...

Ponieważ nalegał uporczywie, zdecydowała się ostatecznie wyznać prawdę:

— Pożerą mnie ciągle jakaś tęsknota za czemś dalekiem i niewiadomem... Duszę się na miejscu... Pragnę wciąż wędrować, zmieniać bez końca miejsce pobytu... Ty, człowiek spokojny, może tego nie rozumiesz, ale mnie ta gorączka zmian pożera i niszczy... Przychodzą czasem takie chwile, kiedy wolałabym umrzeć, tak bardzo pali mnie chęć pojechania w świat z tobą..

Siedziała zupełnie blisko Janusza i jej krucze, lśniące włosy dotykały jego szyi Była w tej chwili tak kusząca i zarazem tak uroczo niewinna, że Janusz stracił całkowicie panowanie nad sobą i wybełkotał:

Kochanie moje jedyne, nie chcę cię więcej widzieć w takim stanie... zaryzykuję wszystko, aby z tobą pojechać...

Radosny okrzyk wyrwał się z jej ust.

— Czy doprawdy zrobiłbyś to dla mnie? Czy postarasz się o urlop? I będziesz mi towarzyszył kilka dni... To byłoby cudownie... Ach, jak cudownie!

Bolesnym tonem dodała:

— Tak marnie czuję się ostatnio... moje biedne nerwy są tak poszarpane... Widzisz Januszu to wszystko przez to czekanie... tak dawno postanowiliśmy już pobrać się, a tymczasem wszystko tak się okropnie wlecze... Rozumiem doskonale, że to nie twoja wina... nie narzekam... ale przecież ja także nie jestem temu winna! Niema na to rady, bo czyż to moja wina, że urodziłam się tak daleko stąd?

— Bello! To te przewlekłe sprawy zabijają cię? — wykrzyknął zrozpaczony Janusz. — Gdybyś mnie nie spotkała na swojej drodze, żyłabyś beztroska i szczęśliwa.

— Tak, ale wówczas nie znałabym wielkiego szczęścia mego życia!

Podała mu usta do pocałunku, który uczynił z niego raz jeszcze najbardziej oddanego niewolnika.

Powoli ale systematycznie Bella budziła w duszy Janusza Karskiego chęć do tej eskapady miłosnej, która rzekomo jedynie mogła uspokoić skołatane nerwy księżniczki.

Namiętność młodego kapitana dla Belli Hunde stawała się z dnia na dzień gwałtowniejsza i coraz bardziej tyranizująca, zabijając w jego umyśle świadomość rzeczy możliwych i niemożliwych.

Był tak rozkochany, że na jedno jej skinienie był gotów złamać sobie karjerę i zerwać z rodziną i całą swoją przeszłością.

— Mam wrażenie, że wydobędę z niego wszystko, czego zażądam— oznajmiła pewnego dnia księżniczka swemu opiekunowi. — Po chwili poprawiła nie bez urazy: — Wszystko czego ty żądasz...

— All right — odpowiedział ponury kamerdyner. Mam dziś wieczorem rozmowę z Gundersenem. Za trzy dni wszystko będzie uregulowane. No więc, mała, nie rób takiej groźnej winy... Przecież nie zjemy tego twojego Januszka!.. Taka wycieczka w stronę Finlandji nic mu nie zaszkodzi. Niema cienia obawy, aby interes się nie udał. Gundersen jest sprytną kanalją i grubą rybą... Kiedy ten djabeł kieruje przedsięwzięciem, wszystko idzie, jak z płatka! Czemu narzekasz? Powiększysz sobie posag!

— Dopóki jeszcze czas, cofnij swoje postanowienie! — błagała Bella Hunde. — Mam przeczucie, że ten projekt przyniesie nam jakieś nieszczęście!

— Idź do ciężkiej cholery ze swojemi głupiemi przeczuciami! Całe życie przepowiadasz tylko katastrofy, które na szczęście nigdy się nie telu pod pozorem rozwieszania o-zdarzają. Gdyby sprawdziło się wszystko, co przepowiedziałaś od czasu kiedy razem pracujemy, gnilibyśmy teraz w więzieniu.. albo jeszcze gorzej!

—Milcz — krzyknęła Bella w rozdrażnieniu. — Od czasu śmierci mego biednego Antosia czuję, że nieszczęście krąży dookoła nas.

Dirk wzruszył gniewnie ramionami. Te ataki sentymentalizmu zawsze go drażniły, a obecna aluzja o śmierci chłopca, niedawno widział żywego, doprowadziła jego wściekłość do zenitu. Nie zdradził się jednak ani słowem.

Tego samego wieczora udał się do „Hotelu Bristol", gdzie stanął król przemytników skandynawskich Gundersen. Sprytny przemytnik w rejestrze hotelowym zapisał się jako pan Gustafson.

Homaras, który miał Gundersenowi zaanonsować wizytę Dirka, wypełnił należycie swoją misję, gdyż po chwili zjawił się w hallu starszy już człowiek, suchy i jakby chorowity.

Drobnemi i szybkiemi kroczkami skierował się w stronę Dirka, wyciągając doń kościstą rękę i mówiąc łamaną niemczyzną:

— Bardzo uprzejmie z pańskiej strony, że pan raczył mnie odwiedzić Już oddawna chciałem pana poznać.

Gdy kamerdyner Belli Hunde odpowiedział na gest powitalny Gundersena, podając mu rękę, poczuł, że palce jego zostały pochwycone w silny uścisk. Miał wrażenie jakby ręka jego ścisnęła rękę bez ciała rękę kościotrupa, który jednak zachował nadzwyczajną djabelną siłę.

Uczucie to było tak nieprzewidziane. Dirk tak bardzo nie oczekiwał tego brutalnego shake-handu ze strony owego człowieka, który wydawał się ledwie dość silnym na to aby utrzymać się na nogach, że dziwny lęk począł się wkradać w duszę łotra. Miał niejasne przeczucie, że jego rozmówca był zdolny do wszelkich forteli i łajdactw na świecie, i że sam nie będzie miał dość siły, aby walczyć przeciwko temu chuderlakowi.

Mimo swojej zwykłej zimnej krwi Dirk nie zdołał ukryć zdetonowania, to też Gundersen zaśmiał się w dość dziwaczny sposób, co było widocznie stwierdzeniem, że już w pierwszej rundzie położył przeciwnika na obie łopatki.

W drodze z hallu do apartamentów Gustafsona gdzie miały się od być ściślejsze narady, Dirk przeżywał niewesołe myśli. Oczywiście nie imponowała mu potęga króla przemytników, bo kamerdyner Belli Hunde nie należał do rzędu tych którym imponuje złoty tron, nawet zbudowany z kradzionego metalu.

Miał natomiast podwójnie nieprzyjemne wrażenie: że znalazł się wobec większego od siebie genjusza zła i że wobec przenikliwości tego niebezpiecznego wspólnika nie będzie zdolny ukryć nic ze swoich osobistych planów.

Owe niespodziewane zupełnie wrażenie potęgował jeszcze dziwny, twardy północny akcent R. Gustafsona, który mimowoli nadawał jego słowom decydujące znaczenie.

Dirk był poprostu wściekły na tego człowieka; zazdrościł mu że jest silniejszy bogatszy i zręczniejszy od niego. Gdyby nie to, że oczekiwał podwójnej korzyści z interesu, jaki Gundersen miał mu zaproponować, zerwałby pertraktacje już w zaraniu, aby nie być zmuszonym, w gruncie rzeczy, do wysłuchiwania rozkazów króla przemytników.

(d. c. n).

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Przystąpiwszy do zbadania zagadnienia cen w restauracjach warszawskich, barach, mleczarniach i jadłodajniach, oddział aprowizacyjny Komisarjatu Rządu klasyfikuje obecnie zebrane materjały cennikowe. Po usystematyzowaniu ogromnego materjału dowodowego, nastąpią kolejne konferencje z zainteresowanemi branżowemi organizacjami. Dalszym etapem tej akcji będzie uporządkowanie prywatnych jadłodajni, prowadzonych często pod firmą organizacyj społecznych, a zaopatrujących niejednokrotnie w najlichsze gatunki artykułów spożywczych zwłaszcza mięsa.

* * *

Istnieje obowiązek gminy samorządowej zakładania i prowadzenia aresztów gminnych. Takie areszty istnieją w całej Polsce z wyjątkiem Warszawy. Jak się dowiadujemy, sprawa wybudowania odpowiedniego aresztu w Warszawie jest aktualna. Areszt gminny służyłby do zamykania karanych w drodze administracyjnej. Istnieje projekt wybudowania aresztu obliczonego dla kilkuset osób. Jednocześnie wysuwana jest koncepcja skasowania aresztu na Danilowiczowskiej i przerobienia budynku na biura magistratu.

* * *

W ciągu roku ostatniego przybyło do Domu Wychowawczego im. ks. Boduena w Warszawie 370 niemowląt, znalezionych na ulicy, w sieniach, w ustępach, w śmietnikach itp. Utrzymanie i wychowanie tych dzieci obciąża gminę m. st. Warszawy. Wobec tego władze miejskie przystąpiły do systematycznej walki ze zjawiskiem porzucania niemowląt. Wiadomo, że porzucają dzieci najczęściej nieślubne matki — opuszczone, samotne, bez środków utrzymania. Specjalnie wyszkolone opiekunki społeczne, sprawują w Warszawie opiekę nad opuszczoną matką w ciąży i połogu, — w schroniskach, w domach noclegowych, zakładach położniczych itp., starając się skłonić matkę do wychowania dziecka i umożliwić jej utrzymanie dziecka. Każdy przypadek porzucenia dziecka jest troskliwie badany przez miejską opiekunkę społeczną i niejednokrotnie udaje się odnaleźć matkę, zwrócić jej dziecko i pomóc wychowywać w środowisku rodzinnem.

Krateczki.

Majer-frajer.

Młody inkasent.

Wprawdzie jestem mężczyzną, jednakże zastanawiam się czasem nad zagadnieniem: „Jak znaleźć męża?". Dowodzi to, że sprawy kobiet są bardzo bliskie memu sercu i poświęcam swoje życie staraniom nad ulżeniem doli bliźnich. Wiemy przecież, jak smutne jest życie kobiety niezamężnej. Musi sama na siebie pracować, nie ma komu wymyślać, nie ma kogo zdradzać, nie ma na kim wylewać swoich złych humorów ani też przed kim wytaczać żalów spowodu braku nowej sukni.

Te względy spowodowały, że postanowiłem zająć się opracowaniem krótkiego wprawdzie, ale zato treściwego i jakże pełnego wszelakiej życiowej mądrości poradnika.

Jak znaleźć męża — oto kapitalne zagadnienie w dobie, w której młodzi mężczyźni nabierają coraz większego rozumu i wolą sami wydawać zarabiane pieniądze, a to niechaj to przynajmniej nie będzie własna żona.

Ale przystąpmy do poradnika: Aby złapać męża, należy przedewszystkiem upatrzyć sobie odpowiedni objekt płci męskiej, w wieku od lat 18 do 65. Upatrzona ofiara nie powinna być zbyt mądra, raczej przeciwnie, czem głupsza — tem lepiej. W chwili poznania trzeba już na owym mężczyźnie zrobić dobre wrażenie, opowiadając o perfidji kobiet, złych stronach małżeństwa, wydatkach z niem związanych i t. p. W ten sposób wzbudza się w mężczyźnie zaufanie do swojej osoby i robi na nim przyjemne wrażenie. Po tym pierwszym okresie zdobywania zaufania należy rozpocząć właściwą akcję, naturalnie w sposób dyskretny a sprytny. Nie należy więc pytać: a możeby pan jednak ożenił się? należy natomiast systemem pytań wprowadzić nieszczęśnika w nastrój małżeńskich pożądań: Pytania te mogą mieć brzmienie mn. więcej następujące:

— Ja tam rozumiem doskonale, że mężczyźnie najlepiej w stanie kawalerskim. Skarpetki cerują panu w pralni i zawsze ma je pan na czas gotowe, prawda?

No niby tak, ale widzi pani, to drogo kosztuje...

— Drogo nie drogo, ale zawsze swoboda. Na obiad pan codziennie jada to, co pan chce, a nie to co panu żona ugotuje?

— Tak tylko, że nie zawsze w restauracji jest świeże...

— Ideałów drogi panie na świecie niema. Ja coprawda doskonale gotuję, wie pan, strasznie lubię gotować, poprostu kocham tę robotę, ale rozumiem, że mężczyzna posiada swoje gusta i woli w knajpce, w towarzystwie przyjaciół.

— Hmm...

— Mieszka pan na kawalerce?

— Tak.

— Stróżka panu sprząta, czy pan sam?

I tak dalej. W ten sposób kobieta pragnie zmusić mężczyznę do dojścia do wniosku, że wszelakie rozkosze i wygody czekają go tylko w małżeństwie. Ze kochająca żonka będzie mu gotowała jego ulubione potrawy, że codziennie będzie miał czyste i całe skarpetki, że popołudniu, w czystem i miłem mieszkanku będzie mógł się spokojnie zdrzemnąć na kozetce, że gdy wróci z pracy do domu, najdroższa połowica poda mu jego stare, wygodne, wygniecione ranne pantofle. Nie mówi mu tylko, że temi samemi pantoflami będzie go trzaskała po łbie za każdy nieco późniejszy powrót do domu.

Ten system zdobywania męża jest jeszcze najpewniejszy, o ile kobieta nie operuje walorami jeszcze poważniejszymi, jak grubsza gotówka.

No, wykazałem chyba tym razem moją dobrą wolę w stosunku do kobiet i troskę o ich los, to też nie wątpię, że już żadna więcej kobieta nie będzie do mnie miała pretensji o „akcję anty-kobiecą".

DODATEK.

Majer Ekerman, zamieszkały przy ulicy Franciszkańskiej potrzebuje mieć inkasenta spowodu wierzytelności na mieście. Ponieważ Majer uważa, że pieniądz jest rzeczą bardzo cenną, więc żeby zaoszczędzić, przyjął w charakterze inkasenta młodego chłopca, 20-letniego Jana Bełdonia. Bełdoń kilka dni inkasował i oddawał, a gdy doszedł do wniosku, że pensję ma zbyt małą, zainkasował na mieście 60 zł. i więcej się nie pokazał.

Sąd Grodzki skazał Jana Bełdonia na 4 miesiące więzienia.

Jerzy Krzecki.

Meksykańska zabawa stolarza.

Rzucanie nożem w deskę.

Z Bydgoszczy donoszą:

Niesamowity wypadek mimowolnego zabójstwa miał miejsce w warsztacie majstra stolarskiego Kanabaja, przy ul. Lipowej. W czasie przerwy 29-letni syn Kanabaja, Jan, zabijał nudy oryginalną zabawą. Rzucał zaostrzonym nożem w deskę, którą trzymał przed sobą towarzysz Kanabaja, zatrudniony również w stolarni, 30-letni Franciszek Lewandowski. W pewnej chwili ten ostatni, sądząc, że Kanabaj zaniechał już dalszej zabawy,

opuścił deskę.

W tym samym jednak momencie nóż, wymierzony w deskę, ugodził Lewandowskiego, wbijając się nieszczęśliwemu po rękojeść w serce. Nieszczęśliwy padł z jękiem na ziemię i wkrótce wyzionął ducha.

Przerażony i zrozpaczony Kanabaj począł wzywać pomocy, która jednak wobec fatalnego zbiegu okoliczności okazała się bezskuteczną. Zwłoki zmarłego, który osierocił żonę i troje dzieci, przewieziono do kostnicy. Nadomiar tragedji, żona Lewandowskiego oczekuje w tych dniach czwartego dziecka. Mimowolnego zabójcę aresztowano.

REJESTRACJA PRZEDSIĘBIORSTW SPRZEDAŻY I WYNAJMU FILMU.

Starostwo Grodzkie Łódzkie podaje do wiadomości, iż w związku z wejściem w życie rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu z dn. 18 sierpnia 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 75 poz. 708) w sprawie rejestracji przedsiębiorstw sprzedaży i wynajmu filmów; przedsiębiorstwa sprzedaży i wynajmu filmów, które powstały przed ogłoszeniem ustawy z dn. 13 marca 1934 r. o filmach i ich wyświetlaniu, obowiązane są zarejestrować się we właściwej wojewódzkiej władzy przemysłowej w terminie do dn. 28 października 1934 r. włącznie

SPOŁECZNE BIURO Pośrednictwa Pracy Służby Domowej.

Istniejące od 3-ch lat w Łodzi Społeczne Biuro Pośrednictwa Pracy dla służby domowej ostatnio zostało przeniesione do nowego lokalu: przy ul. Piotrkowskiej Nr. 165, poprzeczna oficyna I-sze piętro.

Zadaniem biura jest: zapośredniczać mieszkańcom m. Łodzi solidną, fachową i wykwalifikowaną służbę domową, poczynając od prywatnych wychowawczyń-nauczycielek, a skończywszy

na służbie do wszystkiego,

dać pracę poszukującym jej.

Społeczne Biuro Pośrednictwa Służby Domowej znajduje się pod kontrolą Łódzkiego Starostwa Grodzkiego, dając tem samem gwarancję solidności; w 1934 roku zostało przez biuro zapośredniczonych około 1500 kobiet i świadczy to o zaufaniu P. P. pracodawców do Społecznego Biura Pośrednictwa Pracy Służby Domowej.

Biuro czynne jest: codziennie od godziny 9-tej rano, do godziny 18-ej minut 30 wieczorem bez przerwy.

Cztery żony handlarza.

Historja depozytu sądowego.

Niezwykle ciekawa sprawa była w ostatnich dniach przedmiotem dochodzeń policyjnych. Oto przed 8 laty handlarz Władysław Sumisławski ożenił się z młodą dziewczyną, która wkrótce po ślubie złożyła mu książeczkę oszczędnościową na kwotę

8.000 zł. i 2.000 dolarów

uzyskanych ze sprzedaży pola otrzymanego w spadku.

Już po roku pożycia małżeńskiego Sumisławski zakochał się w pewnej kobiecie, dla której porzucił żonę i wdrożył kroki separacyjne. Niebawem poślubił swą nową miłość a od swej pierwszej żony zażądał książeczki oszczędnościowej, twierdząc, że pieniądze te stanowią jego własność. Na tem tle wyniknął proces, przyczem pieniądze Sumisławskich zostały złożone do depozytu sądowego. W międzyczasie druga żona Sumisławskiego umarła, wobec czego ożenił się on

po raz trzeci,

ale ta małżonka w kilka miesięcy po ślubie uciekła od niego ze swoim przyjacielem.

Sumisławski długo nie pozostawał w stanie bezżennym i przed dwoma laty po raz czwarty z rzędu stanął na ślubnym kobiercu z niejaką Anną Kwiecowicz. Pewnego dnia, chcąc wydostać pieniądze swej pierwszej żony z depozytu sądowego, Sumisławski udał się tam ze swą czwartą żoną i przedstawiwszy ją jako

swą pierwszą żonę.

zażądał wydania depozytu. Ponieważ w sądzie nie dano mu wiary, więc przyprowadził on dwu świadków, którzy poświadczyli mu, co było trzeba, i wówczas otrzymał on depozyt.

O bezprawnem podjęciu pieniędzy dowiedziała się pierwsza Sumisławska, która o oszustwie doniosła policji. Po przeprowadzonych dochodzeniach całą sprawę skierowano do prokuratury.

Podczas dochodzeń Sumisławski został aresztowany dla odbycia kary 6-miesięcznego więzienia, na którą sąd skazał go za współudział w kradzieży.

CHŁOPIEC CZY MAŁPA?

Dyrektor banku katem własnego syna.

Z Wilna donoszą:

Do pierwszego komisarjatu P. P. wpłynął meldunek, iż znany na terenie miasta działacz finansowy, b. dyrektor banku Sz., wspólnie z drugą żoną maltretuje syna z pierwszego małżeństwa. Chłopca, który zdradza podobno

objawy choroby umysłowej,

trzyma w małym pokoiku i daje mało jeść, tak, że przymiera z głodu. Po nocach sąsiedzi słyszą jego krzyki. W pokoiku panuje okropne powietrze. Nieszczęśliwy chłopiec ma ogromny zarost i przypomina swym widokiem raczej małpę, niż człowieka.

Policja wszczęła dochodzenie.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA, dnia 9 września.
RASZYN.

9.00 Pieśń poranna.
9.03, 9.23, 9.40 Muzyka por. (płyty).
9.18 Gimnastyka.
9.30 Dziennik poranny.
9.50 Chwilka pań domu.
9.55 Zapowiedź programu. (Tr. ze Lwowa).
10.00 Muzyka religijna (płyty).
10.30 Święto Ziemi Chełmskiej. Tr. sumy z placu Kongresowego w Chełmie oraz uroczystego zakończenia Kongresu Eucharystycznego.
12.30 Wiad. meteor. i meteor-roln.
12.35 Przegląd teatralny.
12.45 Muzyka popul. symf. (płyty).
13.00 „Islandja" — wygł. p. S. Podhorska-Okołów (odczyt).
13.15 Poranek muzyczny ze studja. Wyk.: Ork. Symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i A. Kagan (fortepian).
14.00 Muzyka lekka (płyty).
15.00 Pogadanka rolnicza ze Lwowa.
15.15 Utwory skrzypcowe w wyk. W. Niemczyka (płyty).
15.25 Przegląd rynków prod. roln., — wygł. p. St. Prus-Wiśniewski.
15.35 Piosenki w wyk. chóru Juranda (płyty).
15.45 „Sadownictwo na własne potrzeby i sadownictwo handlowe" — wygł. p. F. Błaszczyk.
16.00 Recyt. prozy, M. Kuncewiczowa: nowela p. t. „Równość".
16.20 Polskie pieśni kompozytorów wileńskich w wyk. J. Hennert (sopran). Przy fortep. J. Lefeld.
16.45 Audycja dla dzieci z Krakowa.
17.00 Muzyka do tańca w wyk. J. Różewicza z konferencierką p. H. Ładosza.
17.50 „Książka i wiedza". O wydawnictwach Zw. Naucz. Polsk. — wygł. red. St. Machowski.
18.00 Słuchowisko z Krakowa.
18.45 Odczyt — prof. Biedrzycki.
19.00 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. P. R pod dyr. St. Nawrota i O. Kamieńska (piosenki). Akomp. prof. L. Urstein.
19.45 Program na dzień następny.
19.50 Feljeton aktualny p. t. „Trasa Turnieju Challen'ge", wygł. płk. Bogdan Kwieciński.
20.00 Koncert wieczorny. Wyk.: Ork. Symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i K. Wiłkomirski (wiolończ.).
20.45 Dziennik wieczorny.
20.55 „Jak pracujemy w Polsce".
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".
21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 „Skrzynka poczt. techn." — omówi red. W. Frenkiel.
22.15 Koncert reklamowy.
22.30, 23.10 Muzyka tan. z rest. „Gastronomja". Ork. W. Wilkosza.
23.00 Komunikat o Turnieju Lotniczym w jęz. obcych.
23.05 Wiadom. meteorol. dla kom. lotn.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:
12.35 Repertuar teatrów.

PONIEDZIAŁEK, dnia 10 września.
RASZYN.

6.45 Pieśń poranna.
6.58 Gimnastyka.
7.15 Dziennik poranny.
6.50, 7.08, 7.25 Muzyka poranna (płyty)
7.35 Chwilka pań domu.
7.40 Zapowiedź programu. (Tr. ze Lwowa).
7.50 Koncert reklamowy.
11.57 Sygnał czasu.
12.00 Hejnał.
12.03 Wiadomości meteorologiczne.
12.05 Przegląd pracy polskiej.
12.10 Koncert ze Lwowa.
13.00 Dziennik południowy.
13.05 Piosenki neapolitańskie (płyty).
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim.
15.35 Przegląd giełdowy.
15.45 Polska muz. ludowa w wyk. Ork Wiejsk. A. Stromberga i Wł. Kaczyńskiego Refreny śpiewa B. Bolko.
16.45 Lekcja języka niem. ze Lwowa.
17.00 Recital fortepian. współczesny. W programie muzyka współczesna.
17.25 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stepowski.
17.35 Fr. Liszt: „Preludja" poemat symfoniczny w wyk. Ork. Concertgebouw w Amsterdamie (płyty).
17.50 Odczyt z Krakowa.
18.00 Skrzynka poczt. roln. — omówi inż. W. Tarkowski.
18.10 „Życie kultur. i artyst. stolicy".
18.15 Koncert kameralny. Wyk. M. Szaleski (altówka) i I. Rosenbaum (fortepian)
18.45 Pogadanka dla dzieci starszych p. t. „Pomówimy o szkole" — wygł. inż. Z. Kacprowski.
19.00 Audycja strzelecka.
19.25 Chwilka społeczna.
19.30 Feljeton.
19.45 Program na dzień następny.
19.50 Wiadomości sportowe.
20.00 Piosenki w wyk. K. Ordonówny (tr. z Wilna).
20.30 Melodje filmowe (płyty).
20.45 Dziennik wieczorny.
20.55 „Jak pracujemy w Polsce".
21.00 Koncert pop. Wyk. Ork. symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i J. Tisserant (msopran). Przy fortep. prof. L. Urstein.
21.45 „Najżywotniejsze hipotezy naukowe" — wygł. dr. W. Chajlec.
22.00 Koncert reklamowy.
22.15, 23.10 Muzyka tan. z dancingu „Paradis". Ork. J. Fronta.
23.00 Kom. o Turnieju Lotniczym w językach obcych.
23.05 Wiad. meteor. dla kom. lotniczej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:
12.03—12,05 Wiadomości o eksporcie polskim.
17.25—17.35 Muzyka (płyty).
18.00—18.10 Muzyka (płyty).
18.10—18.15 Repertuar teatrów.

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ.

W dniu 10 października r. b. wyjedzie z Polski ostatnia w tym roku Pielgrzymka do Ziemi Świętej organizowana przez Ligę Katolicką w Katowicach. Pielgrzymi drogę morską z Constanzy do Jaffy odbędą pod polską banderą i na polskim okręcie „Polonia" — Polskiego Transatlantyckiego Tow. Linja Gdynia—Ameryka. Po wylądowaniu w Jaffie pielgrzymi przewiezieni będą luksusowemi autobusami do Jerozolimy.

Program przewiduje odwiedzenie Jerycha, Jordanu i Morza Martwego, Getsemanji i Betanji, Nazaretu, Góry Oliwnej, Tyberjady i Kany Galilejskiej. Pielgrzymka ta ze względu na swój ciekawy program pielgrzymkowy jak również na kierownictwo duchowne, które zechciał objąć J. Eksc. Ks. Biskup Niemira — budzi wielkie zainteresowanie. Pozatem uczestnicy pielgrzymki będą mieli możność zwiedzić kraj wiecznego słońca — Egipt, stolicę Grecji — Ateny i starożytne Bizancjum.

Informacyj udziela Liga Katolicka w Katowicach, Piłsudskiego 58 i biuro „Francopol" Warszawa, ul. Mazowiecka 9.

DOROBEK MORALNY I MATERJALNY okręgu łódzkiego P.C.K.

Przy omawianiu działalności Okręgu Łódzkiego P. C. K. za 15-letni okres, trzeba zaznaczyć, że, chociaż Okręg Łódzki pod względem terytorjalnym został poniekąd upośledzony, bowiem obejmuje nie całe Województwo Łódzkie, lecz tylko obszar 8 jego powiatów, to jednak Okręg ten rozwinął się bardzo dobrze i zajmuje dziś jedno z czołowych miejsc wśród 15 Okręgów P.C.K. [illegible] Okręg Łódzki liczy na swoim terenie 15 Oddziałów oraz 25 Kół PCK. z ogólną liczbą członków 9.416. Pozatem posiada 372 Koła Młodzieży z ogólną ilością członków 19.599 i pod tym względem zajmuje przodujące miejsce na terenie całego państwa.

Okręg w tym okresie zorganizował i przeprowadził 11 kursów dla sióstr pogotowia sanitarnego, które dały w ogólnej ilości 442 absolwentki, przeprowadził 10 kursów z ratownictwa przeciwgazowego i obrony przeciwgazowej dla lekarzy, które przesłuchało 495 lekarzy. Pozatem zorganizowano szereg kursów dla podinstruktorów względnie instruktorów II klasy drużyn ratowniczych, na których zostały wyszkolone duże zasoby instruktorów II klasy, wreszcie przeprowadzono bardzo dużą ilość kursów dla ratowników i ratowniczek drużyn ratowniczych we wszystkich Oddziałach Okręgu, na których wyszkolono kilkadziesiąt drużyn ratowniczych.

Ponadto Okręg posiada 16 instruktorów I klasy drużyn ratowniczych, wyszkolonych w Szkole Gazowej na Marymoncie w Warszawie, co zapewnia Okręgowi możność intensywniejszego szkolenia drużyn ratowniczych na przyszłość.

Wśród młodzieży szkolnej klas starszych, zgrupowanej w Kołach Mł. PCK., wyszkolono dość dużą ilość osób w ratownictwie ogólnem oraz pewną ilość w ratownictwie przeciwgazowem.

Sieć posterunków ratowniczych drogowych rozwija się dobrze i liczy w chwili obecnej 36 posterunków.

Okręg posiada pewną ilość punktów sanitarno-odżywczych, dość znaczną ilość kompletów ekwipunku dla drużyn ratowniczych oraz znaczną ilość samochodów sanitarnych, przeznaczonych do przewożenia chorych i rannych.

Okręg posiada dwie nieruchomości a) nieruchomość miejską w granicach m. Łodzi przy: ul. Krzemienieckiej Nr. 5, która składa się z placu budowlanego ogólnej powierzchni 16.796 metrów kw. ogrodzonego parkanem drewnianym 2-metrowej wysokości, budynku murowanego 2-piętrowego o objętości użytkowej 5.772 mtr. sześc., budynków gospodarczych oraz studni wierconej z motorem na prąd elektryczny. Budynek przeznaczony jest jako pierwszy pawilon, mającego powstać szpitala PCK. w Łodzi, a chwilowo mieści się tam Miejski Dom Wychowawczy dla niemowląt.

b) Nieruchomość wiejską, ufundowaną przez p. Marję Myszkiewiczową dla uczczenia pamięci syna swojego Włodzimierza, który poległ pod Lidą w wojnie r. 1919, a która nosi nazwę „Kolonja PCK. Niutkowo". Osada ta leży w gminie Mroga Dolna pow. Brzezińskiego (3 klm. od st. kol. Rogów) i liczy 76 morgów gruntu ornego. Jest to kolonja rolna PCK., w której prowadzone są kolonje letnie dla dzieci — członków Kół Mł., względnie dla dzieci bezrobotnych m. Łodzi. W Kolonji tej jest zaprojektowana budowa prewentorjum dla dzieci zagrożonych gruźlicą. Na kolonjach letnich w ciągu roku przebywa ogółem 180 dzieci w wieku od 7 do 14 lat.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach dorobek moralny i materjalny Okręgu Łódzkiego za 15 lat jego istnienia.

E. S.

Co nas po pracy rozweseli?

Miejski — Jacht miłości.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Tajemnica Mszy Św.
Alhambra — Dziś bal w Alhambrze.
Bagatela — Humor i spółka.
Adria — Pieśniarz Warszawy.
Amor — Na scenie — Tylko do nas. Na ekranie — Ciebie tylko kochałem.
Ars — I. Przygoda podróżników. II. Czy to nie jest dziwne.
Bajka — Brat djabła.
Bratnia Strzecha — Kobieta, której się nie przebacza.
Capitol — Parada rezerwistów.
Casino — Bolero.
Corso — I. Niepotrzebne dziecko. II. O gnisty trójkąt.
Czary — I. Sobowtór. II. Piekielny wyścig.
Dom Ludowy — Kobieta z rejestru.
Europa — Wesoła Zuzanna.
Grand-kino — Kot i skrzypce.
Metro — Pieśniarz Warszawy.
Mimoza — Kocha... Lubi... Szanuje".
Muza — Syn King-Konga.
Oświatowe — Dzieje grzechu.
Palace — Czarny kot.
Przedwiośnie — Csibi.
Rakieta — Precz z kryzysem.
Słońce — I. Dziwny dom. II. Nagana.
Stylowy — Zemsta Tonga.
Sztuka — I. Fortancerka. II. 7 dni szczęścia.
Zachęta — I. Orły na uwięzi. II. Szpieg w masce.

WYSTAWY.

Park Sienkiewicza — Wystawa koła artystów grafików reklamowych z Warszawy.

WINSZUJEMY.

Jutro: Mikołajowi.
Wschód słońca 5.01
Zachód — 18.04
Długość dnia 13.03
Ubyło dnia 3.38
Tydzień 37.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa neapolitańska, krokiety z móżdżkiem, kapusta z kiełbasą.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

PEŁNA TABELA WYGRANYCH 30-EJ LOTERJI KLASOWEJ.

Wczoraj w piątym dniu ciągnienia 4-ej klasy 30-ej Loterji Państwowej padły następujące wygrane:

I CIĄGNIENIE.

20.000 zł. 108341.
15.000 zł. 122072
10.000 zł. 69585 108300 153962 164821.
2.000 zł. 27533 29432 29567 38875 52862 71650 76905 86571 86225 82670 120532 142698 148854 157597 159388 166358.
Po zł. 1.000: — 6154 11464 13638 18880 16497 18585 20904 22370 27819 63830 64127 72963 74738 76144 76857 79656 84887 95164 104378 110963 111199 114479 113459 121020 123608 125488 129257 133126 131427 136342 139492 143971 152895 154804 157902 164281 165572 165872 167361 55973 56084 57128 59970 57219.

STAWKI.

178 315 67 552 812 908 12 1123 256 67 361 400 816 2066 250 436 55 91 532 50 600 203 721 43 823 37 3058 75 123 37 80 240 76 482 91 98 719 60 841 83 89 937 4181 92 325 41 63 97 408 66 91 539 630 57 748 912 46 5210 47 58 346 405 820 23 6099 239 372 99 560y 639 712 984 7333 44 59 61 180 326 621 83 626 859 61 989 8434 590 813 9014 101 51 91 212 83 307 63 410 59 519 702 15 868 97 966 85.

10072 104 37 77 83 313 426 598 675 819 941 53 74 86 89 11000 144 36 18 37 357 82 413 52 594 615 25 29 34 70 719 65 919 12012 46 411 94 608 86 738 891 990 13184 241 396 694 927 32 14153 242 425 618 783 15136 385 909 16202 27 31 340 432 60 682 802 980 17100 177 362 546 46 72 729 927 75 18123 70 526 64 664 730 875 19004 46 389 93 482 51 03 79 715.

20002 66 81 91 153 57 231 47 426 576 85 642 872 932 21096 108 678 700 834 924 22012 74 122 392 799 850 23136 242 7192 844 24164 247 97 305 55 689 787 903 66 72 25064 96 148 303 457 65 81 607 797 98 957 26048 100 122 263 41 44 63 517 623 742 981 27035 223 81 450 590 977 28075 82 316 31 656 702 803 41 962 86 2981 424 73 728 819 978.

30140 282 685 773 828 98 902 12 17 31097 113 56 459 521 610 746 55 957 32145 270 302 505 48 703 882 965 33272 82 300 352 92 534 678 998 34390 569 955 35053 181 231 181 34 68 403 97 594 694 889 943 63 95 36037 102 69 207 584 850 947 60 37191 313 32 423 709 95 524 686 740 914 38901 262 354 412 82 578 39020 120 372 550 72 94 615 863 949.

40199 546 696 975 41066 109 77 330 51 442 596 604 731 96 809 46 952 84 42235 83 304 69 97 448 528 856 79 93 923 49 73 43030 74 136 75 259 313 48 503 32 80 634 37 41 734 983 44023 72 206 89 443 516 17 30 629 70 813 98 910 45053 31 32 37 362 496 693 740 855 46161 295 319 488 553 711 822 984 47162 261 336 527 56 48018 91 383 537 39 72 699 892 913 49252 87 345 78 438 559 720 906 30 91.

50080 191 206 346 699 718 50 83 893 990 55030 40 118 89 213 387 479 505 648 737 73 876 52088 158 206 461 595 630 67 97 914 16 62 53071 345 415 55 80 546 622 29 756 64 824 977 54039 119 333 406 28 96 403 99 994 55030 80 89 208 19 56 330 98 415 37 56 578 99 629 717 49 913 32 77 56046 55 117 274 99 836 73 985 57545 750 923 58096 175 99 224 422 34 511 619 703 28 62 854 510 85 926 96 59285 340 53 449 89 97 509 23 611 723 962.

60433 569 635 86 784 835 964 61183 383 487 567 79 649 84 725 952 62411 15 31 539 676 763 63164 203 12 385 46 62 466 94 503 620 755 983 64082 103 255 90 574 639 94 705 52 985 88 65373 581 92 953 78 82 96 66116 13 86 96 230 64 78 347 486 570 763 77 916 67242 571 720 68122 309 30 67 481 599 783 813 36 980 69183 247 55 65 85 344 46 548 757 806 81 951.

70038 62 205 13 18 553 635 83 97 739 839 914 67 71008 44 325 456 75 573 658 66 73 779 87 827 47 974 83 72022 257 498 522 908 56 73112 290 416 503 81 814 910 74048 102 303 405 531 762 7 75007 54 98 194 223 318 88 432 619 38 99 788 811 96 914 76002 24 135 820 26 654 700 77156 313 64 493 625 782 848 78033 126 293 580 97 919 79057 6 10 74 262 409 36501 36 48 601 29 11 86 707 47 927 46.

90000 25 47 73 97 198 245 92 366 401 73 75 446 85 595 737 859 968 54 83 820 47 102 308 591 807 64 985 830 34 36 98 128 356 644 99 618 729 872 84664 165 79 8 75003 150 248 98 339 557 695 812 88 720 87056 61 165 409 56 520 683 722 33 61 833 48 80 997 88023 53 209 50 510 66 657 96 790 970 89088 260 332 518 32 37 62 860 90000 25 47 73 97 138 245 92 366 401 73 75 733 920 91142 96 449 672 737 826 92152 93 252 76 78 358 515 65 95 796 815 44 938 52 99 93023 78 97 242 305 27 405 677 765 883 982 94016 126

67 97 208 370 405 429 438 803 26 95050 164 375 473 852 64 78 96 921 28 96445 82 146 263 627 69 923 54 97128 220 424 88 668 802 43 911 98 596 633 741 86 815 24 937 56 99015 48 197 200 324 545 55

100071 252 481 638 101016 139 228 428 58 679 752 827 98 102047 97 102 31 218 550 61 778 83 812 911 89 103135 45 281 304 41 568 621 812 34 44 977 104324 424 54 526 613 29 787 858 910 94 105156 526 43 772 75 835 92 106030 274 97 342 82 708 942 70 107206 66 392 407 509 29 63 95 786 868 108149 300 885 472 550 55 620 733 874 982 91 94 109006 7 117 223 48 385 438 47 609 110143 17 40 44 89 264 72 87 377 434 659 711 53 90 938 60 111021 65 178 215 385 463 583 883 93 746 810 990 11 21 83 331 53 460 83 552 113199 303 57 642 733 809 17 923 94 114038 89 126 70 84 206 568 82 606 30 57 707 90 892 115027 415 609 876 116154 67 82 293 326 427 588 96 807 995 117038 88 258 305 31 91 435 61 618 91 118059 145 85 240 501 72 844 119006 47 251 86 327 56 635 747 801

120006 28 259 84 854 77 121128 35 363 410 579 766 67 84 87 818 938 52 122010 64 176 259 418 71 520 61 624 735 896 99 903 19 91 123007 26 42 195 223 26 471 74 693 87 491 124162 311 64 827 911 59 125036 89 103 424 35 516 744 902 27 50 126054 115 261 65 397 501 86 600 749 57 813 918 70 127102 8 23 214 33 352 627 49 733 44 802 39 67 973 128173 345 57 467 764 809 35 55 997 129219 40 325 67 646 718 853.

[illegible]

II i III CIĄGNIENIE.

15.000 zł. [illegible]
5.000 zł. [illegible]
2.000 zł. [illegible]

[illegible]

STAWKI.

[illegible]

611 90 787 816 87 954 22228 342 565 708 68 831 905 23075 106 272 80 413 645 24027 154 256 458 85 682 894 25036 71 151 233 324 65 547 682 949 26076 150 [illegible]

92484 607 19 748 972 93029 39 112 74 356 485 601 826 41 94149 819 80 970 93137 286 65 93 355 491 848 934 96128 44 426 7 1571 873 771 901 [illegible]

Pułapki w mieszkaniu.

Nieszczęśliwe wypadki w gospodarstwie domowem.

Wypadki przy pracy... w gospodarstwie domowem? Niejedna gosposia, być może, uśmiechnie się i pomyśli: To przesada, przecież kuchnia nie jest maszyną,

pełną pasów i motorów.

Co może zdarzyć się przy pracy domowej? Jeśli gdzieś, kiedyś gosposia skaleczy się w palec, to jeszcze nic strasznego!

Tak, gdyby chodziło tylko o zacięcie się w palec, to w istocie, nie byłoby nic strasznego. Zdarzają się jednak setki i tysięcy innych, mniej lub więcej poważnych wypadków, które wykazują, że tak, jak przy każdej pracy zawodowej, także przy pracy domowej potrzebne są uwagi, przytomność umysłu, a przedewszystkiem odpowiednie urządzenie. Brak tych trzech czynników, w niezliczonych razach stał się przyczyną nieszczęścia w rodzinach.

W Niemczech ostatnio zadano sobie trud sporządzenia statystyki nieszczęść zaszłych w gospodarstwie domowem. Statystyka ta wykazała, że na terenie Niemiec w ciągu roku

zachodzi niemniej, jak 40.000 wypadków

w gospodarstwie domowem, z których 4 proc. kończy się śmiertelnie.

Najwięcej ofiar powodują schody, prowadzące do piwnicy. A przecież bardzo łatwo zapobiec nieszczęściu przez pociągnięcie ostatniego stopnia białą farbą, dzięki czemu będzie widoczny nawet w ciemnościach.

Poślizgnięcie się na świeżo woskowanej podłodze lub linoleum, również bardzo często pociąga za sobą poważne następstwa. Dziura w dywanie, luźny drążek przy chodniku, nieraz już stały się przyczyną wypadków śmierci.
stochowy wraz z pątnikami z Lubrańca

Niebezpieczną dla zdrowia domowników jest drabina. W wielu domach używa się bowiem jeszcze zamiast drabiny o dwóch podstawach, drabiny zwykłej, która oparta o ścianę osuwa się łatwo i nieszczęście gotowe. Nieszczęścia powstałe w takiej okoliczności, uważane są za następstwa niedbalstwa, czego dowodem skazane przez sąd pewnej pani domu, której pomocnica poniosła śmierć wskutek upadku z drabiny.

W Ameryce wielkie wrażenie wywołał proces, zakończony skazaniem damy, znanej w międzynarodowych kołach towarzyskich, na dłuższe więzienie, za niezaopatrzenie butelki, zapełnionej trującym kwasem, w etykietę. Synek przyjaciółki

napił się tego płynu i zmarł.

Wiele ofiar ma na sumieniu także przewód gazowy. Dalej idą płyty elektryczne, dotykane wilgotnemi rękoma, żarówki przykręcane w łazience i t. p.

Poza gosposią najczęściej ofiarami usterek w gospodarstwie domowem, padają dzieci. Najczęstsze są wypadki oparzenia wodą, przygotowaną do prania. Zrozumiałem jest, że matka, zajęta praniem, nie może pilnować dziecka, to też pozostaje tylko jedna droga: wyznaczenie osobnej ubikacji do prania, do której dzieci nie powinny mieć przystępu.

Odpowiednio dobrze przemyślane urządzenie domu, przewidujące dostosowanie pomieszczeń i przyrządów do każdej potrzeby w gospodarstwie domowem, jest konieczne. Dom jest warsztatem pracy, niemniej ważnej jak każda inna, należy mu zatem poświęcić tyle uwagi, ile zwraca się na warunki, panujące na miejscach pracy pozadomowej.

Lwia część gospoś ma do dyspozycji obszerne mieszkanie i przy dobrej woli może urządzić się w niem tak, że nie będzie jej grozić niebezpieczeństwo podczas schodzenia do piwnicy, ani wskutek upadku z drabiny i t. d.

Od porażenia elektrycznością, poślizgnięcia się na zbyt gładkiej podłodze, wypicia niebezpiecznego płynu z nieoznaczonej butelki i t. p., uchronić może tylko uwaga, zachowanie

ostrożności i akuratność.

Gosposia akuratna bowiem nigdy np. nie wlewa szkodliwego dla zdrowia płynu do butelki nieodpowieniej, a jeżeli to uczyni, zaopatrzy ją w etykietę i ustawi na miejscu takiem, do którego dzieci zwłaszcza nie mają przystępu.

PODSŁUCHANE

DWIE STRZELBY.

I-szy myśliwy: — Ja, panie drogi, mam fuzyjkę, która bije na taką odległość, że kiedy dojdę do zwierzyny, to już wystygła.

— To jeszcze nic. Moja flinta, proszę pana, ta dopiero niesie! Jak strzeliłem do zająca, to zanim doszedłem do niego, śmierdział już bestja!

PEWNY KAPITAŁ.

Grycmacher wchodzi do sklepu, żeby sobie kupić garnitur. Wybrał sobie odpowieni i chce płacić wekslem.

— Nie — odmawia kupiec — ja sprzedaję tylko za gotówkę. To jest najpewniejsze.

— Nie gadaj pan głupstw! — oburza się Grycmacher. Gotówkę, ja dziś panu dam, a jutro już ją pan wyda. A mój weksel jest taki pewny, że pan umrze, pańskie dzieci umrą, a on wciąż jeszcze u was będzie leżał.

STARA ZNAJOMOŚĆ.

Pilmacher poznał w towarzystwie znakomitego poetę, Jana K.

— Aaa... — cieszy się. — Ja pana znam już oddawna. Pan leżał w sypialni mojej córki...

— Ja?

— Tak. Ona kupiła pana w koszu na ulicy za 60 groszy. A mój Moniuś to nawet dostał przez pana w pysk.

— Dlaczego?

— Ten smarkacz wyrwał z pana cały środek i zostawił samą okładkę.

Atak samolotów podczas burzy śnieżnej.

„Jutro pożar świata".

Straszliwa wizja wojny sowiecko-japońskiej.

W Stuttgarcie ukazała się ostatnio na wystawach księgarskich książka niejakiego Wernera Chomtona, młodego literata niemieckiego. Książka — romans nosi znamienny dla ducha współczesnej epoki tytuł: „Weltbrand von Morgen". — „Jutro pożar świata". Autor, wychodząc widocznie z niewesołych dzisiejszych przesłanek politycznych maluje z dużą plastyką

wojnę japońską-sowiecką.

Wojnę techniczno-chemiczną ze wszystkiemi jej okropnościami, któremi nas częstują wciąż w niezliczonych artykułach i broszurach zarówno ludzie dobrej woli, pragnący ostrzec ludzkość, jak też ludzie złej woli, pragnący podtrzymać psychozę zbrojeń, która znakomicie ułatwia obroty przemysłu wojennego i zasila kieszenie akcjonarjuszy fabryk broni.

W fantazji Wernera Chamtona zarysowuje się olbrzymie sowieckie miasto Naftodar, będące jednocześnie — jak sama nazwa wskazuje — ośrodkiem sowieckiej produkcji naftowej. Autor umiejscawia to fantastyczne miasto nad Bajkałem. Wielkie gmachy żelbetonowe, szerokie asfaltowane ulice, potężne szyby naftowe, rafinerje, setki wagonów — cystern,

tłumy robotników,

tramwaje, pociągi, miljonowa ludność, koszary, liczna załoga, wspaniałe hangary lotnicze — wszystko to składa się na barwny obraz Naftodaru. Wre tam gorączkowa praca. Realizuje się hasło „dognat' i obognat' Amieriku". Może zresztą hasło to już się w Naftodarze zrealizowało? Może amerykańscy inżynierowie przyjeżdżają nad Bajkał nie dyrygować, a uczyć się celowości i intensywności pracy? Może gapią się z podziwem, oszołomieni zawrotnem tempem produkcji naftodarskiej? Mniejsza o to. Clou całej sprawy stanowi okoliczność, że Związek Sowiecki toczy wojnę z państwem Wschodzącego Słońca. Naftodar narażony jest właśnie — mimo tysięcy kilometrów, dzielących go od Japonji — na groźny

raid japońskich samolotów.

Wszystko jest przygotowane na atak nieprzyjacielski. Cała ludność została należycie poinformowana o obronie przeciwgazowej i przeciwlotniczej. Wszyscy otrzymali maski. Schrony przeciwgazowe w każdej chwili są gotowe do użytku. Nad bezpieczeństwem miasta czuwały zresztą eskadry myśliwskich samolotów sowieckich. Całe miasto było otoczone ponadto rodzajem stalowej sieci, sięgającej na setki metrów wgórę i uniemożliwiającej nieprzyjacielskim samolotom krążenie nad miastem. Wreszcie działała bez zarzutu specjalna stacja podsłuchowa,

cud techniki współczesnej.

Stacja ta mieściła się głęboko pod ziemią w specjalnym schronie. Cały kompleks misternych, nadzwyczaj czułych instrumentów zmontowany z wielkim nakładem pracy zapobiegł niespodziankom powietrznego najazdu. Na matowej, oświetlonej ze spodu tafli szklanej biegała jakaś tajemnicza wskazówka, za którą śledził ustawicznie wzrok dyżurnego mechanika, odcyfrowującego przy pomocy mapy ruchy japońskich samolotów. Cudowne urządzenie pozwalało określać dokładnie położenie, kierunek, liczbę i wysokość lecących samolotów nieprzyjacielskich. Nad bezpieczeństwem Naftodaru czuwali przeto nietylko ludzie. Czuwały także aparaty. Czuwały maszyny. Taka koordynacja sił i możliwości obronnych zdawała się wykluczać wprost realność najazdu żółtych wrogów.

A jednak pewnego dnia aparaty podsłuchowe zaczęły sygnalizować obecność skrzydlatego przeciwnika. Stało się to w chwili, gdy nad Bajkałem i Naftodarem

rozszalała się burza śnieżna

i kiedy — w związku z tem — jakikolwiek lot stawał się niepodobieństwem. Mechanikom czuwającym na stacji podsłuchowej wydało się nawet, że w misternem urządzeniu coś się wskutek śnieżycy zepsuło. Rychło jednak zorjentowali się, że aparaty działają dobrze. Wróg nadlatywał. Zbliżał się coraz bardziej. Eskadra ciężkich transportowców japońskich zawisła wkońcu nad Naftodarem, lecz na wysokości tak wielkiej, że działa przeciwlotnicze okazały się nieskuteczne.

Poprzez wichurę i śnieżycę rozbrzmiał przeraźliwy gwizd syren fabrycznych — sygnał niebezpieczeństwa gazowego. Wszystko co żyło rzuciło się do schronów. Ci zaś, którzy musieli zostać nazewnątrz schronów zakładali nagwałt maski. Dla zasłonięcia ważniejszych objektów przed wzrokiem wroga otoczono w ciągu paru minut Naftodar sztuczną mgłą. Wzbiły się wgórę samoloty sowieckie, usiłując zmusić żółtych do ucieczki.

Lotnicy japońscy o ucieczce wszelako nie myśleli. Ożywiała ich jedna tylko myśl: zrzucić na sowiecki ośrodek naftowy cały swój śmiercionośny ładunek i zginąć za mikadą i daleką słoneczną ojczyznę. Promień działania transportowców japońskich był ograniczony. Nie mogłyby już one odbyć powrotnej drogi bez lądowania, a przytem — z racji swej budowy — nie umknęłyby przed zwrotnemi sowieckiemi aparatami myśliwskiemi. Powstawała więc śmierć. Przedtem zaś —

zniszczenie wroga.

Nastał sądny dzień. „Poprzez sztuczną mgłę niewidzialny wróg siał na miasto deszcz śmierci. Z ogłuszającym hukiem pękały niszczące wszystko dookoła bomby. Raz po raz spadały wdół groźne torpedy, wypełnione gazem oraz pociski, wytwarzające żar kilku tysięcy stopni. W parę minut całe szeregi wspaniałych domów Naftodaru leżały w gruzach. Załamywały się z trzaskiem płonące budowle. Eksplodowały gazometry i zbiorniki materjałów palnych. Pękały sklepienia piwnic i schronów, zaś ludzie, rozrywani na sztuki, duszeni zabójczym gazem smażeni żywcem wskutek piekielnego gorąca ginęli masowo. Płomienna i dusząca śmierć zbierała obfite żniwo, nie czyniąc różnicy między chałupami i pałacami, fabrykami i szpitalami, przytułkami i lokalami rozrywkowemi..."

Naftodar zamieniono w kupę gruzów, spośród których unoszą się wgórę ciężkie kłęby dymu. i wystrzelają snopy ognia.

Pesymiści twierdzą, że wizja w rodzaju scen, wyjętych z książki Chomtona mogą łatwo stać się rzeczywistością i że „Weltrand" istotnie może wybuchnąć lada chwila. Ano, qui vivra—verra.

Swastyka, czy Orzeł Biały?



Hej, Jedenastko z Białym Orłem,
dziś na cię patrzy Polska cała,
za chwilę ruszysz do ataku —
orkiestra hymny dwa zagrała.

Hymn pierwszy „Deutschland über alles",
melodja twarze Niemców ścięła,
hymn drugi lżejszy i skoczniejszy,
to „Jeszcze Polska nie zginęła!...

Już sędzia kładzie do ust gwizdek...
Padł sygnał... Zwarli się już gracze,
między bramkami piłka tańczy,
a na trybunach serce skacze.

Tłumem zatargał dreszcz emocji,
choć piłka w środku jest boiska,
takiego jak dziś, oni sportsmeni,
dawno nie było widowiska.

Niemcy przy piłce... nie... Polacy —
Nawrot rwie naprzód... eh, udały!...
Hallo, galerja, kto zwycięży:
Swastyka, czy też Orzeł Biały?...

Ktoś krzyczy głośno: — Tempo! Tempo!!...
niektórym widzom zrzedły miny,
Szwed Ohlson czuwa nad porządkiem
i trzyma w szachu dwie drużyny.

Nagle się urwał piłkarz — Niemiec,
pędzi jak wicher — strzeli chyba,
piłka z impetem mknie na bramkę,
Fontowicz rzuca się jak ryba...

Hej, nie tak łatwo strzelić goala,
patrzcie — Fontowicz piłkę złapał,
grzmotem oklasków nagrodzony —
graczy ogarnia nowy zapał.

Teraz skolei Polak pędzi,
wyrwał się z nóg piłkarskich węzła,
strzelił aż druty zajęczały,
to piłka w siatce już ugrzęzła.

Trybuna krzyczy! — Gdzie tam wyje!
z radości skaczą w piersiach dusze,
widz widza ściska na trybunach
i lecą w górę kapelusze...

Po krótkiej przerwie gra otwarta,
napięte znowu nerwów struny,
w tupecie nóg piłeczka krągła,
jak koło toczy się fortuny.

Takiej frekwencji, jeszcze nie miał
z pewnością żaden mecz angielski,
jaki też wynik jutro poda
nasz führer sportu, imć Kozielski?

Rom.

Nawlekanie igieł w... żołądku.

Śmierć popularnego sztukmistrza.

W Londynie w tych dniach umarł na udar serca jeden z najbardziej znanych kuglarzy Arnold de Bier, wiceprezes królewskiego klubu sztukmistrzów. Słynny sztukmistrz pochodził z Holandji, a osiedlił się w Anglji, gdzie produkował się wprowadzając widzów

w zdziwienie i zachwyt.

Niektóre z jego sztuczek osiągnęły wszechświatową sławę i popularność, lecz nikt nie był w stanie ich powtórzyć. Jedna z najbardziej znanych sztuczek, przedstawia się następująco: magik trzymał w rękach klatkę z żywą kaczką. Obok niego na scenie nie było ani ekranu, ani parawanu, ani też żadnej firanki. Po wypowiedzeniu przez de Biera sakramentalnego zdania, klatka z ptakiem momentalnie

znikała z oczu publiczności.

Angielskie towarzystwo opieki nad zwierzętami za tę sztuczkę pociągnęło kuglarza do odpowiedzialności sądowej, oskarżając go o znęcanie się nad kaczka. De-Bier na niejawnem posiedzeniu sądu powtórzył swoje doświadczenie i udowodnił, że skrzydlatemu pomocnikowi żadna krzywda się nie dzieje. Protokóły tego jedynego w swoim rodzaju przewodu sądowego nie zostały ogłoszone. Ciekawą również sztuczką było połykanie w oczach świadków długiej nitki i 15 igieł. Nitkę tę po pewnym czasie wyjmował z ust ponownie ze wszystkiemi igiełkami, nawleczonemi na nią.

J. K.

Zakochani przypominają narkomanów.

Teorja doktora Voinvela.

Doktór Paweł Voinvel, jeden z najznakomitszych lekarzy paryskich, znany jako autor szeregu rozpraw naukowych, wydał ostatnio dzieło p. t. „Choroba miłości", które wywołało w francuskim świecie lekarskim dużo wrzawy i ściągnęło na głowę doktora Voinvel gromu ze strony

wszystkich zakochanych.

Oto doktór Voinvel stwierdza w swojej książce kategorycznie, że istnieją specjalne bakterje, które nazywa bakterjami miłości, nie działające wprawdzie zabójczo, ale wywołujące duże zmiany w organiźmie. Stosunek autora do miłości da się łatwo wyczuć po zacytowaniu jednego fragmentu z jego książki:

„Aż do czasu trubadurów nie było

romantycznej miłości.

Miłość w czasach zamierzchłych nie miała nic wspólnego z małżeństwem. Praojcowie nasi zawierali małżeństwa nie z miłości, ale poto, by mieć dzieci, lub też ze względów natury materjalnej. Zawarcie związku małżeńskiego było dziełem rodziców, jak to się dotychczas zdarza na Wschodzie. Młodzi ludzie poznawali się na krótko przed ślubem i o ile nie poczuli do siebie organicznego wstrętu, pobierali się. Wówczas było dobrze. Nikomu miłość nie mogła zaszkodzić. Nie było samobójstw, ani zabójstw z miłości, nie było tragedyj miłosnych bo nie było wogóle miłości".

Doktór Voinvel uważa miłość za rodzaj zarazy, występującej nagminnie w pewnych określonych porach roku, zwłaszcza na wiosnę. Często zaraza ta występuje w postaci silnej epidemji, której widomym objawem jest wzrastająca ilość samobójstw, mających podłoże erotyczne.

Dowodzi również dr. Voinvel, że miłość jest całkowicie ślepa, podając jako argumenty miłość pięknych mężczyzn do brzydkich kobiet i odwrotnie, miłość normalnych ludzi do ułomnych i ludzi wybitnych, a nawet genjalnych do zdecydowanych prostaków.

Ale nietylko fizyczne spustoszenia czyni — według Voinvela — miłość w organiźmie człowieka. Miłość działa również

destrukcyjnie i na duszę człowieka,

powodując ciężką chorobę, objawiającą się osłabieniem woli i zamroczeniem umysłu. Zakochani zupełnie inaczej widzą świat i życie. Stan ich przypomina stan narkomanów,

upojonych chaszyszem.

Objawy te usiłował wyświetlić już ameryńkaski uczony i filozof Lillie, dowodząc, że w mózgu zakochanego występują pewne objawy zatrucia nieznaną substancją. Zatrucie to nie pozwala myślom normalnie funkcjonować, zatruwając powoli cały organizm. Tłumaczyć to można w ten sposób, że pod wpływem miłosnych uczuć bliżej niezbadane gruczoły wydają trujące kwasy.

Z dalszej treści książki wynika, że według przeprowadzonych przez dra Voinvila badań, ludzie, którzy kilkakrot nie kochali, zdradzają typowe objawy

choroby umysłowej.

Świat lekarski przyjął książkę dr. Voinvela z dużem zdziwieniem i jeszcze większem niedowierzaniem. A jedno z pism kobiecych złośliwie napisało, że dr. Voinvel musiał się wiele razy kochać...

Przeciwnikom miłości za to przybył bardzo poważny atut, bo poparta autorytetem naukowym teorja.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 27).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

Stasiu - poczekaj!

Kompromitacja słomianego wdowca.

Straszne nieszczęście spotkało p. Stanisława K. ojca trojga dorastających dzieci i męża podeszłej już wiekiem, lecz pełnej jeszcze wdzięków p. Leonji. Pech chciał, że właśnie w dniu powrotu p. Leonji z letniska, do mieszkania wszedł woźny sądowy, który wręczył jej wezwanie do sądu — ściśle mówiąc

wezwanie dla jej męża.

Z tego powodu doszło między małżonkami do gorszącej awantury, lecz wkońcu udało się jakoś p. Stanisławowi całą sprawę wykręcić. Kobiety są jednak podejrzliwe. Tak było z p. Leonją. Udając, że o wszystkiem zapomniała, zapamiętała dobrze dzień, w którym to dniu p. Stanisław miał się stawić w sądzie. I oto na rozprawie, kiedy p. Stanisław usiłował dowieść sądowi, że nie przypomina sobie, żeby miał wymyślać policji i awanturować się na ulicy, gdyż był kompletnie pijany, na salę weszła jakaś kobieta, na której widok p. Stanisław zbladł, zaczął się jąkać, aż wreszcie

umilkł zupełnie.

Jak się później okazało była to jego żona, która usiadłszy na pierwszej ławce, z zainteresowaniem zaczęła przysłuchiwać się rozprawie.

Kiedy wreszcie p. Stanisław po wyroku skazującym go na 2 tygodnie aresztu, z zawieszeniem, opuszczał chyłkiem salę rozpraw, rozległ się karmelkowosłodki głosik: „Stasiu! — poczekaj"... Pan Stanisław znając jednakże swą „połowicę" i czując, że zanosi się na burzę, udał że nie słyszy okrzyku, dał „nura" na korytarz i zaczął uciekać. Za nim pogoniła małżonka. Dalej wypadki potoczyły się z błyskawiczną wprost szybkością. P. Leonja dogoniwszy męża, złapała go za kołnierz, a następnie zaczęła okładać go parasolką, gdzie popadło krzycząc przytem: „A ty pijanico! To żonę i dzieci poto wysyłasz na letnisko,

żeby chlać, urządzać awantury

tracić ciężko zapracowany grosz!

I kto wie na czemby się to wszystko skończyło, gdyby nie interwencja przechodzącego podówczas policjanta, który rozdzielił małżonków, a następnie kazał im iść spokojnie do domu. Pana Stanisława czeka jeszcze ciężka przeprawa w domu.

Najbardziej uparty...

Sprzeczka na tarasie kawiarni.

Marjusz, Oliwiusz i Juljusz siedzą w Marsylji na tarasie kawiarni i sprzeczają się od godziny, który z nich jest najbardziej uparty.

— Ja — mówi Juljusz — mam pół miljona majątku. Przed dziesięcioma laty starał się o moją córkę syn restauratora z Tulonu. Żądał 10.000 posagu. Ja oświadczyłem, że dam tylko 9.900; nie ustąpiłem i moja córka dotąd nie wyszła zamąż.

— Ja — opowiada Oliwiusz — niedawno wróciłem wieczorem do domu. Byłem zmoczony i głodny. Zapukałem do zamkniętych drzwi. Moja żona pyta: Kto tam? — Odrzekłem: — Ja! Ona pyta dalej: — Jaki ja? Jak mi nie powiesz nazwiska, nie puszczę cię, choćbyś pukał do rana! — Tak pukałem całą noc i na jej pytanie: Kto tam? stale odpowiadałem: Ja!

— Pewnego razu — mówi Marjusz — strasznie

ząb mnie bolał.

Poszedłem do dentysty. Ten mnie zapytał, który ząb mnie boli. Ja się rozgniewałem i krzyknąłem: — Co z pana za dentysta? To pan powinien poznać, który ząb mnie boli i ten właśnie wyrwać! Dentysta założył szczypce na zdrowy ząb i pyta — Ten? Ja nic! Wyrwał, a wtedy powiedziałem: — Nie ten! — On wyrwał mi drugi zdrowy ząb, a ja znowu: — Nie ten! Tak wyrwał mi osiem zdrowych zębów, a wkońcu dziewiąty, ten co mnie bolał. Zresztą był ostatni, bo już więcej zębów nie miał!

Spór o łóżko.

Bojaźliwa żona.

Małżeńska sypialnia. Małżeńskie łóżko. Północ. Małżeństwo przed chwilą zgasiło światło i ułożyło się do snu. Nagle mąż porusza się niecierpliwie.

— Nie kop mnie!

— Ja cię kopnęłam? Ja? Ależ ja się nawet nie ruszyłam!

— Nie? A kto mnie kopnął? Przecież prócz nas nikogo w łóżku niema.

— Możeś się sam kopnął?

— Głupi żart! Daj mi już spać!

— Jesteś zdenerwowany. Nie lubisz spać z własną żoną. Masz mnie już dość.

— Nieprawda. Wiesz, że cię kocham.

— Ale wolałbyś spać sam.

— To prawda. Wolałbym mieć oddzielne łóżko.

— Nie wiem dlaczego? Czem ja ci przeszkadzam? Skręcam się w kłębek na krawędzi, żebyś miał jak najwięcej miejsca... Nie ruszam ani ręką ani nogą, żebyś nie odczuwał mojej obecności... To tak, jakbyś był sam.

— Niezupełnie...

— Cobyś miał więcej, gdybyś spał sam?

— Nic więcej, ale miałbym czegoś mniej.

— Mniej? Mojej osoby?

— Nie byłoby tak gorąco. Mógłbym się przewracać z boku na bok. Wyciągać nogi...

— Wyciągaj! Któż ci broni?

— Musiałbym cię przy tem kopnąć. A ja cię zbyt szanuję...

— Szanujesz, ale już nie kochasz?

— Że nie lubię spać we dwoje, to nie znaczy, że cię nie kocham. Nie rozumiem dlaczego nie chcesz, żebym kupił drugie łóżko?

— Nigdy się na to nie zgodzę!

— Dlaczego?

— Przecież ja poto tylko wyszłam zamąż, bo się zawsze bałam, panicz nie bałam... I dalej się boję.

— Czego?

— Bandytów, złodziei, duchów wszystkiego... Dlatego lubię być blisko ciebie... Czuję się wtedy bezpieczna... Lubię kiedy podłożysz swe ramię pod moją głowę i tak trzymasz aż usnę.

— Aż uśniesz? To trwa najwyżej pół godziny.

— Czy to tak długo?

— Ależ kochanie, zrozum, że twoja głowa jest przyzwoicie ciężka, że mi drętwieje od tego ręka... Że mam przy tem ciężkie sny... Kiedyś zasnąłem w takiej pozycji. Śniło mi się, że jestem osłem i jem siano. Rzeczywiście, kiedy się obudziłem miałem pełne usta twoich włosów.

— Kochasz przecież moje włosy?

— Tak. Ale nie je się tego, co się kocha...

— Przed ślubem mówiłeś inaczej.

— Nieprawda. Nigdy nie mówiłem, że będę poduszką i że będę jadł włosy. Jutro kupuję drugie łóżko. A tobie, żebyś się nie bała, dam do łóżka rewolwer.

Przedwczesny posag.

Brat — zastępcą.

Do jednego ze znanych adwokatów zwrócił się kupiec, p. Maurycy B., ojciec dwóch córek, z prośbą o sformułowanie niezwykłej skargi.

Właściwie nietyle skarga jest niezwykła, ile jej tło.

Mianowicie pewien młodzieniec, Salomon F., starał się o rękę starszej córki pana B.

Starania te trwały dłuższy czas w trakcie którego p. Salomon jadł, pił i zaciągał pożyczki u państwa B. Wreszcie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Odbyły się zaręczyny i pan B., jako posag, złożył 10 tysięcy zł. do Kasy Oszczędnościowej na imię swojej córki i przyszłego jej męża. Tak, że pieniądze mogły być podjęte tylko przez powyższe dwie osoby razem.

Ale w parę tygodni po zaręczynach p. Salomon przestał nagle bywać u swej narzeczonej. I pewnego dnia przysłał panu B. list tej treści:

„Szanowny Panie B! Doszedłem do wniosku, że mi się pańska starsza córka, moja narzeczona nie podoba. Coś się nie czuję przy niej mężczyzną. Coś się nie czuję młody.

Ale niech się pan nie martwi. Pan i tak może zostać moim teściem, gdyż podoba mi się pańska młodsza córka.

O posagu nie mamy co gadać, bo już jest złożony... Co do pańskiej starszej córki, to ja o niej też już pomyślałem. Jako odszkodowanie ona dostanie ode mnie mojego brata za męża.

On jest teraz bezrobotny i ja mu obiecałem posadę w swoim przyszłym interesie, jeżeli on się ożeni z pańską starszą córką. O posag się pan dla niego nie martw, ja mu dam parę złotych ze swojego.

Uważam, że moja oferta powinna być przyjęta. Zamiast jednej córki wyda pan odrazu zamąż dwie. Niech pan nie zapomina, że beze mnie nie będzie można podjąć pieniędzy, złożonych w K. O."...

Pan B. oferty tej nie przyjął, ale nie mogąc bez udziału niedoszłego zięcia podjąć złożonego posagu córki, zwrócił się do adwokata.

Sprawę tę rozstrzygnie sąd.

Ruch w interesie.

Futro panny Andzi.

SEZON JESIENNY W PEŁNI.

Mimo, że do zimy jeszcze dość daleko, w składzie futer pana Glanca panuje ruch ożywiony. Są ludzie,, którzy mają grosiwo i ci właśnie zaopatrują się już zawczasu na zimę.

Obecnie w sklepie siedzi dostojny gruby pan, na palcach jego błyszczy kilka drogich pierścieni.

Pan Glanc zwala na ladę coraz to inne futra; bogaty pan ciągle się krzywi, wreszcie decyduje się na przymierzenie jednego futra.

— Uj, jak szanowny pan, wygląda w te futro — mówi, zacierając ręce, pan Glanc — można śmiało powiedzieć, jak sam hrabiowski książę, jak margrabiowski baron, jak prezydentowski król... Kto tak śmi wyglądać, pytam się, kto?!

— Dlaczego, jak król, pan powiada?

— Co znaczy dlaczego? To futro jest przecież z królików...

— Co pan mi daje futro z królików?! Dawaj pan inne! Mnie stać na drogie futro! Płacę gotówką.

Pan Glanc znów znosi na ladę nowy szereg futer.

Po chwili gość staje w innym futrze przed lustrem.

— No, a w tym jak wyglądam? — pyta kupca.

Pan Glanc milczy zakłopotany.

— No, mówże pan — nalega kupujący.

— Ja nie mogę powiedzieć.

— Mów pan, do licha, — denerwuje się gość, — bo nie kupię od pana żadnego futra.

— Tamto było z królików, to wyglądał szanowny pan, jak król, a to jest — za przeproszeniem z zagranicznej małpy...

— Hm... W takim razie daj mi pan futro z jakiegoś szlachetnego zwierzęcia, no, naprzykład z wieloryba, łososia...

Pan Glanc z zakłopotaniem drapie się w głowę, wreszcie mówi, biorąc jedno z futer do ręki:

— To futro jest jak sam miód, pochodzi z bardzo szlachetnego zwierzęcia: niedzwiedzia; nie można tylko w nim chodzić do ogrodu zoologicznego, bo jakby się tamtejsze niedźwiedzie dowiedziały, że ktoś przyszedł w skórze ich kuzyna, to nie daj Boże, mogłoby być nieszczęście.

Bogaty pan ogląda z zainteresowaniem futro, a tymczasem do sklepu wchodzi młoda i przystojna pani.

Pan Glanc mruga na nią porozumiewawczo. Ona nieśmiało podchodzi do kontuaru i rzecze:

— Proszę o skórę na kołnierz za trzy złote.

— Co? Za trzy złote? — dziwi się kupiec. — Za trzy złote to szanowna pani będzie mogła najwyżej obejrzeć futerko.

— Mój Boże! To ja na zimę nie będę miała co na siebie włożyć, bo jakże włożę palto z wytartym kołnierzem?

Tu do rozmowy wmieszał się bogaty pan.

— Co się tam pani będzie takiemi rzeczami przejmować. Ja pani kupię całe futro. Mnie na to stać!

— Ależ panie, ja pana nie znam...

— Wielka rzecz! Poznamy się. Krwiopijski jestem, z zawodu fabrykant. Panie kupiec futro dla pani.

W kilka chwil później pan Glanc kładł pieniądze do kasy za dwa piękne futra: jedno męskie i jedno damskie.

— Pozwoli się pani odprowadzić? — pytał Krwiopijski swą towarzyszkę. — A może wpadniem gdzie do gabinetu. Forsy mam dość.

— Dobrze, ale nie dziś, bo mąż tu wpobliżu czeka na mnie. Decyduję się na jutro na godzinę szóstą.

— Dobrze. Dowidzenia.

— Żegnam pana.

— Panno Andziu, — mówił pan Glanc do panienki, której fabrykant kupił futro — oto prowizja od sprzedanego palta.

Piękna pani zgarnęła gotówkę do torebki.

— Pewnie idjota proponował pani gabinet?

— Oczywiście, ale będzie na to musiał czekać ze sto lat.

Pan Glanc wzdycha.

— Oj, żebym ja miał panny Andzi lata, urodę i płeć, to i tam w gabinecie wyciągnąłbym od niego trochę pieniędzy.

— Niech pan da spokój...

— Ale apropo futro dla panny Andzi. Dostanie je pani ode mnie, jak jeszcze dwóch takich frajerów będziemy mieli.

Gdy człowiek „spadnie" z ambony.

Zapowiedzi i śluby.

Aby można się było pobrać — daje się na zapowiedzi.

W kancelarji przy kościele, narazie, zrana jest jeszcze pusto. Mało interesantów. Ale po kwadransie już zjawiają się, żeby na te zapowiedzi dać.

Ona jest ubrana w palto granatowe z wielkim, popielatym kołnierzem i jest nieco zaczerwieniona na twarzy, ze wzruszenia. Wiadomo — zapowiedzi, niebyle co. Pan młody jest, dla kontrastu blady i troszeczkę pociąga małym, zadartym noskiem, jakby miał katar. — Owszem, na zapowiedzi chcieliby dać, żeby już były w tę niedzielę ogłoszone, żebyli zdążyć pobrać się przed postem.

— A jak nie zdążem, to poczekamy — oświadcza nagle bardzo energicznie młoda osoba. — Mnie się tam nie śpieszy.

Narzeczona jest z tej parafji. Czem się trudni? — Wiadomo, panna przy rodzicach. A pan młody? — za woźnego jest. Prywatnie pracuje.

Następna skolei para zjawia się w kwadrans później. Dama już nieco starsza, mocno pulchna i uperfumowana. Gentleman, chudszy i w nowych rękawiczkach. Też na zapowiedzi chcieliby dać. Ona — wdowa, on — kawaler.

— Po pierwszym będziemy mogli wziąć ślub — oznajmia kategorycznie przyszła pani i władczyni. — Tak jest, Stachurko — przyświadcza cienkiem głosem narzeczony.

W innej znów kancelarji — wyszła na jaw okrutna i ponura prawda.

— Pani urodzona w roku?

— W 1901 — jęknęła boleśnie niewiasta i spojrzała płomiennie a rzewnie

w oczy narzeczonego.

Ten, jako człowiek dobrze wychowany, starał się nie okazywać zbytniego zdziwienia. Ha, cóż. Kobieta jest jak wino.

W niedzielę, podczas Sumy, wszyscy z całej parafji nastawiają uszu, kto też to spadnie z ambony. Od czasu do czasu słychać szmer. To jakieś znajome nazwisko. Dwie starsze paniusie pilnie nasłuchują — była już Jadzia, czy nie? — Wreszcie jest widocznie zapowiedź Jadzi, bo panie uspakajają się i wzdychają z ulgą: — No, to jeszcze tylko jedna zapowiedź.

A Jadzia nie przyszła posłuchać, bo to podobno nieszczęśliwie jest słuchać własnych zapowiedzi.

Najwięcej ślubów jest w sobotę wieczorem i w niedzielę. Więc kto może, to choć na chwileczkę w tę porę do kościoła leci, żeby trochę popatrzeć.

Śluby są najróżnorodniejsze. I takie uroczyste, ze światłem, z Veni Creatorem i inne, przy bocznym ołtarzu i zupełnie ciche. Więc w sobotę wieczorem, kiedy dywan czerwony przez cały kościół rozłożyli, oleandry porozstawiali i sznur przeciągnęli przy przejściu, to było wiadomo, że to będzie taki wspaniały ślub. Zapalili więc wszystkie światła ludzi moc przyszła. Państwa młodych jeszcze nie było. Zaczęli więc jakoś wszyscy biegać i naradzać się, wreszcie okazało się, że

młodzi już są.

Przy głównych drzwiach wejściowych, panna młoda wydobywała się z palta fokowego i rozwijała swój długi welon i odpinała przypięty szpileczkami tren, żeby się nie pogniótł i nie pobrudził. I już miała kroczyć po czerwonym dywanie, kiedy nagle ktoś jęknął przeraźliwie: — Zosiu, zdejm kalosze. — Wreszcie kalosze zostały zdjęte, a panna Zosia ujęła narzeczonego pod rękę i ruszyli do ołtarza.

— Ładna sukienka. Ta sama krawcowa i dla mnie szyje.

— Zosia też dziś ładnie wygląda — westchnęła jej towarzyszka.

— Jakżeby miała ładnie nie wyglądać, kiedy sama ją trochę podmalowałam.

— Taka blada była, jak papier — szepce inna dama. — Ale dzięki Bogu, że już wreszcie wyszła. Nieświetna to partja, moja pani, ale co to dziś wymagać.

A potem zagrali Veni Creator i panna Zosia odchodziła już od ołtarza. Zarówno ona, jak i pan młody, mieli twarze poznaczone

czerwonemi plamami od pocałunków uszminkowanych niewiast.

Przed kościołem zaś pełno było ludzi. — Przedwojenne wesele, eleganckie, z białą karetą — tak wszyscy powiedzieli.

Następnie brała ślub jakaś przeszło czterdziestoletnia niewiasta, tęga, w aksamitnym, niebieskiem kapeluszu. Z rozmów można było wnioskować, że była dość popularna w okolicy.

— To ona, moja pani, szyję. Krawcowa jest. A męża sobie znalazła niczego... Podobno u znajomych go poznała i zakochał się w niej na śmierć, moja pani.

Przemowa wywołała energiczną replikę. — Że ani u znajomych, ani na śmierć. — Przez swatkę się, moja pani, wydała, przez swatkę.

— Przez swatkę, czy nie przez swatkę, ale się wydała —

westchnęła inna dama. I dodała z przejęciem: — A to jej przepowiedziała jedna wróżka. — I wszystkie kobiety postanowiły jednogłośnie dowiedzieć się o adres wróżki, co to tak przepowiada.

W małym kościółku na peryferjach, w sobotę wieczorem był ślub takiej całkiem jeszcze młodej pary.

— Po co się toto pobiera — orzekły kobiety, stojące wpobliżu ołtarza. — On jest bezrobotny, a ona od rodziców.

Ale widać jakoś już tak miało być, żeby się pobrali. Ona była w białej sukience i w welonie. I przez fryzjera uczesana. Z ondulacją, prawdziwą. I białe pantofle miała. A pan młody był w czarnym garniturze. I taki był jeszcze bardzo młody. A na głowie, z jasnej, wypomadowanej solidnie czupryny, na samym czubku głowy stanął mu śmiesznie jeden kosmyk do góry.

— Hi, hi, to ze strachu — prześmiewały się głupie chłopki co to znali go od małego pętaka. Ale tylko tak z zazdrości się prześmiewali.

A po tym ślubie był inny.

— O rany, o rany, to ci ślub — krzyczeli wszyscy naokoło. Bo i muzyka była pierwszorzędna, z organami i światła moc, a młodzi taksówką zajechali. A ona w białej, jedwabnej sukni była i z welonem długim, a szwagier, co zboku stał, takie palto jej trzymał, co całe z białego futra było.

— Wypożyczyła, moja pani, te aligancję. Wypożyczyła.

— Phi, a ja myślałam, moja pani, że jej to

starzy takie sprawili.

Pan młody zaś we fraku kroczył. W prawdziwym, czarnym fraku, co długiemi połami, hen, prawie do obcasów nowiutkich lakierów sięgał. I uczesany był pan młody pięknie. I z pomadą i z przedziałkiem. A na rękach rękawiczki miał białe, pannę młodą zaś pod rączkę prowadził. A panna młoda kroczyła dumna i poważna. Niech widzą, niech zazdroszczą. Ale przed ołtarzem widać coś sobie pomyślała, bo zapomniała o tym welonie, co go wczoraj kupowała, tylko rozbeczała się przed tym ołtarzem i chusteczki szukać zaczęła.

— Ja Antonina, ślubuję ci...

Potem znów wsiedli do taksówki: — Pan młody zakrzyknął gromko: — A tera do fotografa. — I pojechali sfotografować się w tych ślubnych wspaniałościach, w które człowiek ubiera się raz w życiu.

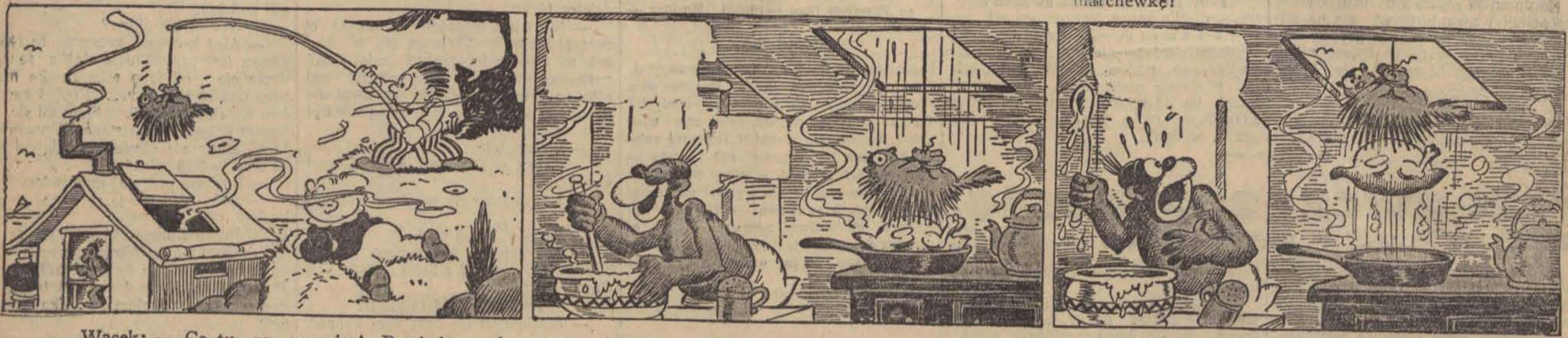
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Robinson: — Zagramy sobie, a tymczasem mój pomocnik upiecze nam gąskę.
Wujek Tom: — Ci-i-cho! Niech pan zaczeka chwileczkę!

Robinson: — Doskonale się panu udało, kapitanie, jabym sam tego lepiej nie potrafił.
Wujek Tom: — Ja was oduczę psich kawałów!

Wicek: — Sami nic nie zrobimy musimy naszego jeżowca wziąć do pomocy!
Wacek: — Jeszcze kawałeczek naprzód, dostaniesz marchewkę!



Wacek: — Co tu za zapachy! Powiadam ci, delicje!

Wicek: — Przeszkadzasz mi w pracy!

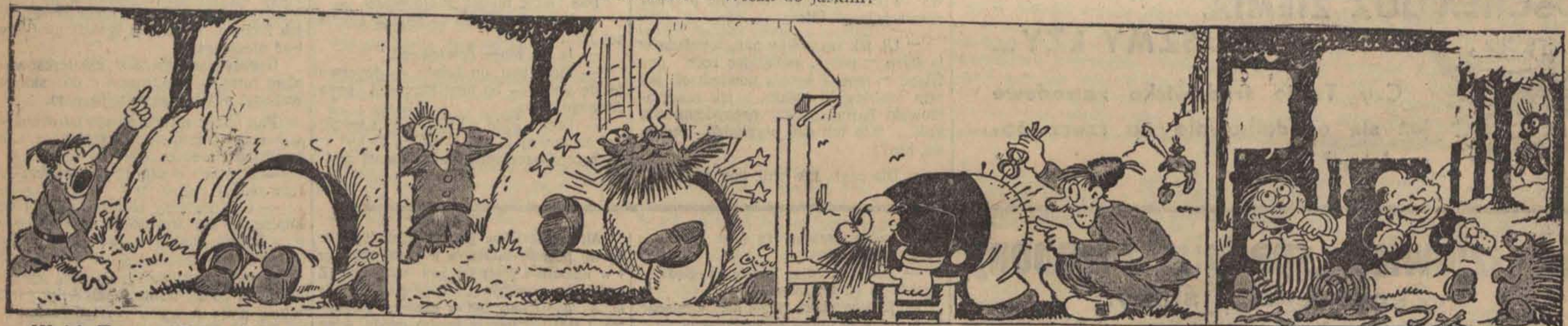
Pomocnik: — Gwałtu! Co to za rabuś zabiera gęś?



Wujek Tom: — Wracajcie, szczeniaki!
Wicek: — Prędzej do jaskini!

Wacek: — Dalej w nogi, za mną!
Robinson: — Weźli do jaskini!

Wacek: — Trochę więcej na prawo, mój kochany!



Wujek Tom: — Za wąskie wej ście nie mogę wleźć!
Robinson: — Uwaga! Spójrz w górę!

Wujek Tom: — Do krocset piorunów, kto mi powsadzał setki szpilek?

Robinson: — Zawsze jestem na pańskie usługi kapitanie ale wygląda pan jak poduszka do igieł...

Wacek: — Masz tu kawałek mądra bestyjko!
Wicek: — Smakowało, co?

SHERIDAN.

Pocieszyciel.

— Jakiej przysługi spodziewam się od ciebie, mój drogi Regis? Zupełnie prostej, jaknajprostszej w świecie. Chodzi o to: poznałem wczoraj czarującą kobietę, a jak szykowną! Zamieniliśmy parę słów... zagalopowałem się trochę i na dziś wyznaczyłem jej schadzkę w barze „Imperial“ na Polach Elizejskich...

— Wspaniale! — rzekł Regis. — Ale co na to powie Ellen?

— Gdybyś pozwolił mi dokończyć, pytanie twoje byłoby zbyteczne — ciągnął Charley: Niestety, dopiero po rozstaniu się z tą kobietą, o której nic nie wiem, nawet jej nazwiska, pomyślałem o Ellen. Zresztą zawsze myślę o niej zapóźno. Otóż, widzisz, mój drogi Regis, po raz pierwszy doznaję niezrozumiałego mi skrupułu na myśl, że jaka kobieta będzie czekała na mnie daremnie. Przysługa zatem, o jaką cię proszę......

— Żartujesz chyba — wtrącił Regis.

— Mówię zupełnie poważnie — odrzekł Charley. — Sam nie mogę być w „Imperialu“, a więc zastąpisz mnie. Zobaczysz tę kobietę, którą prosiłem zająć miejsce wpobliżu sali restauracyjnej, gdyby przyszła przede mną. Powiesz jej, że powstrzymany przez ważne sprawy, z największą rozpaczą wyrzec się jej muszę. Może wybuchnie łzami na to... I będziesz zmuszony pocieszyć ją.....

— Ładny wieczór — sarkał Regis. — Ale odmawiam ci... odmawiam stanowczo.

— Wypełnisz zlecenie moje z przyjemnością — stwierdził Charley — i wiesz o tem dobrze. Jest niemożliwością, żebyś odmówił spełnienia dobrego uczynku. Ach! wiem, co mi powiesz o swojej wrodzonej nieśmiałości, zażenowaniu i nieudolności wobec osoby obcej. W tym wypadku jednakże jest inaczej: kobieta, z którą się spotkasz w mojem imieniu, mogłaby być twoją przyjaciółką, zastąpisz mnie... Chodzi jedynie o to, by mnie nie wzięła za grubjanina. Idź tam więc około dziewiątej.

— Nie pójdę — opryskliwie protestował Regis.

Ale punktualnie o dziewiątej zjawił się w „Imperialu“.

• • •

Zastał ją już na miejscu. Ulokowała się grzecznie wpobliżu sali restauracyjnej i przeglądała ilustrowane czasopismo. Regis zauważył ją zdaleka. Coprawda na pierwszy rzut oka wydała mu się nierównie mniej ponętna niż opisał ją Charley, mimo to w oczach jego jeszcze „warta była grzechu“. Uzbroił się w maximum odwagi, na jakie zdobyć się potrafił i zbliżył się do stołu.

— Wybaczy pani — rzekł jej bez wszelkiego wstępu — że odważam się przemówić do niej, nie mając zaszczytu być jej przedstawionym, ale przyszedłem pani oznajmić, że ten, na którego czekasz, nie przyjdzie z pewnością.

— Skąd pan o tem wiedzieć może? — zapytała pani.

— Wiem, bo wiem — zmieszał się Regis. — Chodzi o dobrego znajomego bowiem, który polecił mi wytłumaczyć go przed panią....

— W takim razie... zgodziła się młoda kobieta.

Nie było jakoś mowy o tem, żeby wybuchła łzami. Uśmiechnęła się nawet — a może było to złudzenie tylko? — bardzo zachęcająco do Regisa.

— Ale co ja teraz zrobię z sobą? — rzekła. — Przyjaciel pana jest w porządku, mimo to, z jego winy, nie poszłam na zebranie familijne, a teraz już zapóźno na odwołanie tego postanowienia. Winien mi kompensatę. Nie znoszę samotności. Zatrzymuję więc pana jako zakładnika. Usiądzie pan teraz przy mnie, a później, jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, pójdziemy razem do kina.

— Właśnie miałem zamiar zaproponować pani to samo.

Czy z poświęcenia, dość, że Regis przejął się obecnie na serjo swą rolą pocieszyciela. Żal mu było tej kobiety i wypełnił swą misję względem niej doostatka.

* * *

— Posłuchaj, mój stary — rzekł w tym okresie któregoś wieczora Regis do Charleya, którego spotkał przypadkowo, nie rozporządzam już swym czasem, jak dawniej. Moglibyśmy jednakże spędzić wieczór razem, gdybyś się zgodził znowu na spotkanie z nią.

— Co znaczy „znowu?“

— No tak. Jeżeli pokochałem tę kobietę, zawdzięczam to poczęści tobie.

Opowiedział swą miłą przygodę przyjacielowi, który dawno już zapomniał o wszystkiem, lecz na przyjemne wspomnienie nie zareagował nagle wielką radością. Robiła mu przyjemność nadzieja zobaczenia czarującej nieznajomej — jedynej kobiety, jaką wyjątkowo potraktował z należnemi względami. Z wdzięcznością przyjął zaproszenie Regisa, wolnego od wszelkich podejrzeń.

— Uprzedzę ją również — rzekł Regis — gdyż chodzi mi o szczerość w stosunku do niej. Lubię tylko sytuacje jasne, ale... na litość Boga — nie odbieraj mi jej spowrotem.

— Oszalałeś chyba, mój stary...

Może w gruncie rzeczy Charley był mniej pewny siebie, niż twierdził. Może nawet tworzył niejasne projekty, idąc na spotkanie i tym razem także naznaczone w „Imperial'u“. Ale gdy po przyjściu do baru ujrzał u boku Regis'a bardzo przeciętną „kobietkę‘, której z pewnością nie spotkał jeszcze nigdy, odzyskał panowanie nad sobą. On, Charley, nie mógłby nigdy flirtować z takiem biedactwem, było to rzeczą nie do pomyślenia!

— Zaznajamiać was jest rzeczą zbyteczną — zauważył Regis — chwała Bogu obejdzie się bez tych ceremonij...

Z miłości własnej, z dumy, Charley miał wytłumaczyć wszystko, odsłonić przyjacielowi jego pomyłkę, gdy błagalne spojrzenie kobiety powstrzymało go w zapale.

Jako wytrawny światowiec schylił się w ukłonie przed nieznajomą, i całując jej rękę, rzekł z uśmiechem:

— Istotnie, mam już przyjemność znać panią...

Ale co stało się z tamtą? Na myśl, że ongi nie raczyła przyjść na umówione spotkanie, czuł żal głęboki, ponieważ teraz dopiero wydawała mu się naprawdę ulubienia godną.

Tłum. L. M.